

1 -2. Temat:

Geneza powieści G. Herlinga – Grudzińskiego „Zdążyć przed Panem Bogiem”.

Hanna Krall urodziła się w 1935 roku w Warszawie w urzędniczej rodzinie żydowskiej. Dorastała w Lublinie. Podczas wojny była ukrywana, trafiła nawet do transportu wiozącego Żydów do getta, ale została przechwycona i cudem ocalała. Podczas wojny zginęło wielu członków jej rodziny, w tym ojciec – Salomon Krall.

Po wojnie Hanna Krall mieszkała w domu dziecka w Otwocku. Podjęła studia dziennikarskie na Uniwersytecie Warszawskim. W 1955 roku rozpoczęła współpracę z „Życiem Warszawy”. W 1975 ukazał się jej pierwszy reportaż pt.: „Nietoperze nad Miechowem”. W latach 1969-1981 pracowała w redakcji „Polityki”, przez trzy lata jako korespondent w ZSRR. Od 1982 roku przez pięć lat pełniła funkcję zastępcy kierownika literackiego Zespołu Filmowego „Tor”. W latach 90. zajmowała się szkoleniem młodych reporterów „Gazety Wyborczej”.

Jest laureatką wielu nagród i odznaczeń. W 1999 roku została wyróżniona Nagrodą Wielką Fundacji Kultury. W 2001 przyznano jej Order Ecce Homo „za demaskację prawd pozornych oraz za popularyzację uniwersalnych wartości moralnych”. W 2005 r. nominowano Krall do Nagrody Nike za książkę „Wyjątkowo długa linia”. „Król Kier znów na wylocie” został uznany za książkę 2006 roku. W 2009 r. studenci w plebiscycie „Media Tory” przyznali jej nagrodę w kategorii AuTORytet, a w grudniu tego roku uhonorowano ją Dziennikarskim Laurem. Obecnie Hanna Krall jest członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.



Reportaże Krall z pobytu w ZSRR zostały zebrane w zbiorach: „Na wschód od Arbatu”, „Syberia, kraj ogromnych możliwości” i „Dojrzałość dostępna dla wszystkich”. W 1978 roku ukazał się zbiór „Sześć odcieni bieli”, poświęcony tematowi polskimi – przemianom społeczno-kulturalnym w latach 70. **Jednak głównym tematem twórczości Krall są losy polskich Żydów i doświadczenie Holocaustu.**

Już w zbiorze „Sześć odcieni bieli” wykładał się jej wyjątkowy styl, cechujący się oszczędnością słowa, skrótem i ujmowaniem wielkich, poważnych problemów poprzez opis drobnych, jednostkowych zdarzeń.

Krall unika odautorskiego komentarza, w jej reportażach do głosu dochodzą przede wszystkim rozmówcy i świadkowie wydarzeń. Język tych utworów czasem zbliża się do prozy poetyckiej.

Prawdziwym sukcesem wydawniczym i artystycznym okazała się książka pt.: **„Zdążyć przed Panem Bogiem”** opracowana na podstawie wielu rozmów Hanny Krall z Markiem Edelmanem. Została ona przełożona na kilkanaście języków i była szeroko komentowana. Na jej podstawie powstało też kilka adaptacji scenicznych.

„Zdążyć przed Panem Bogiem” - geneza

Hanna Krall poznała Marka Edelmana podczas pracy nad reportażem na temat operacji serca. Poprosiła go jako wybitnego kardiochirurga o sprawdzenie przygotowanego artykułu. Podczas spotkania rozmowa zeszła na temat życia i powstania w warszawskim getcie.

Zapis tej rozmowy ukazał się drukiem w 1975 roku na łamach „Odry” zatytułowany: **„Sposób umierania”**. Była to pierwsza od trzydziestu lat publiczna wypowiedź ostatniego dowódcy powstania na temat tamtych wydarzeń. Artykuł, przetłumaczony na języki obce, wywołał burzę. Właśnie to skłoniło autorkę do prowadzenia dalszych rozmów z Edelmanem i opracowania na tej podstawie książki. Praca nad zebraniem materiałem trwała cały miesiąc, podczas którego Krall tkwiła zamknięta we własnym domu.

Książka ukazała się **w 1977 roku** w Krakowie. W 1981 r. powstał na jej podstawie scenariusz telewizyjny.

Czas i miejsce akcji

Wydarzenia przedstawione w „Zdążyć przed Panem Bogiem” toczą się na dwóch planach czasowych: teraźniejszym, czyli lat 70., kiedy Edelman jest już uznanym kardiochirurgiem i ordynatorem łódzkiego szpitala oraz na przeszłym, obejmującym jego wojenne wspomnienia. Jest to okres od lipca 1942 roku, kiedy Niemcy rozpoczęli akcję „przesiedlania ludności na Wschód”, powstanie w getcie warszawskim aż po czas powojenny; wtedy Edelman podjął studia medyczne, wyjechał do Stanów Zjednoczonych (1963) itd. W retrospekcjach pojawiają się też informacje na temat dzieciństwa bohatera.

Większość wydarzeń rozgrywa się na terenie getta warszawskiego (Umschlagplatz, szpital św. Kazimierza, fabryka szczotek, ulice miasta). Niektóre epizody mają miejsce po aryjskiej stronie, a późniejsze także w łódzkiej klinice, gdzie pracował Profesor czy w USA, dokąd wyjechał na krótko Edelman.

Motywy

Motyw śmierci – śmierć jest cały czas obecna we wspomnieniach Edelmana. Likwidacja getta oznaczała zagładę wszystkich jego mieszkańców. Powstanie pozwalało stawić jej czoła w walce. Powstańcy nie wierzyli w zwycięstwo, pragnęli jednak, by świat dostrzegł ich śmierć. Śmierć jest tutaj ukazywana w różny sposób: naturalistyczny (śmierć głodowa, gwałtowna w walce i powolna od chorób w szpitalu) i metafizyczny (walka z Panem Bogiem o „płomień świecy”).

Motyw samobójstwa – to kolejna odsłona motywu śmierci. Samobójstwo to prawo do decydowania o sposobie swojego odejścia, ale też przejaw tchórzostwa i egoizmu w obliczu zagłady całego narodu.

Motyw cierpienia – cierpienie fizyczne – będące wynikiem głodu, chorób, odniesionych ran – oraz psychiczne spowodowane śmiercią bliskich jest ważne dla tych, którzy je odczuwają. Poza murami getta nie ma ono znaczenia.

Motyw kata i ofiary – likwidacja getta to relacja między katem i ofiarą. Żydzi z góry skazani są na klęskę, ich obrona jest desperacka i wynika z braku innej możliwości. Działania Niemców prowadzą do wymordowania narodu żydowskiego. Prześladowania mają wymiar fizyczny i psychiczny. Ludzie w getcie są zastraszeni, wierzą, że zostaną przesiedleni, bo chcą w to wierzyć. Długotrwały głód i brak nadziei prowadzi do bierności i zubożenia.

Motyw buntu – przejawem buntu jest samo powstanie skierowane nie tyle przeciw Niemcom, których powstańcy nie mogą pokonać, co przeciwko własnej bierności. Postawę buntu przyjmuje też Edelman, kiedy sprzeciwia się boskim wyrokom.

Problematyka

Ze wspomnień Marka Edelmana zawartych w „Zdażyć przed panem Bogiem” wyłania się **obraz codziennego życia w getcie**. Życie to nosiło blade znamiona normalności: funkcjonował szpital i szkoła pielęgniarek, działały zakłady produkcyjne, m.in. fabryka szczotek i wewnętrzna policja. Swoją pracę wykonywały też prostytutki. Były to jednak **tylko pozory**, każdego dnia z Umschlagplatzu odchodził transport wywożący tysiące osób na miejsce pewnej śmierci.

Największym zmartwieniem mieszkańców getta było **zdobywanie jedzenia**. Wszystkim doskwierał głód, ludzie masowo umierali z wycieńczenia, każdego dnia na ulicach znajdowano kolejnych zmarłych. Choroby szerzyły się wyjątkowo szybko, szczególnie tyfus.

Edelman w swoich wspomnieniach **kładzie nacisk na śmierć i życie**. Dla niego życie w getcie oznaczało ciągłą walkę ze śmiercią. Sam był świadkiem przemarszów tysięcy osób na Umschlagplatz, czuł się tak, jakby każdą z osób prowadził na śmierć. Mieszkańcy getta pogodzili się ze swoim losem: „(...) zawsze chodziło przecież o śmierć, nigdy o życie”. Pozostał im tylko **wyбір sposobu umierania** i chcieli, by była to śmierć godna. Problem walki ze śmiercią powraca także we fragmentach poświęconych pracy Edelmana jako lekarza.

Jak wskazuje tytuł, pojawia się tu także **problem Boga**. Dla człowieka, który był świadkiem najstraszniejszych zbrodni, Bóg nie oznacza doskonałej sprawiedliwości. **Edelman traktuje go raczej jako przeciwnika w grze**, starając się wywieść go w pole. Bóg jest panem życia i śmierci, ale lekarz ma możliwość „wykorzystać jego nieuwagę” i podtrzymać czyjeś życie nieco dłużej, niż było mu to pisane.

Hanna Krall zwraca uwagę na **problem zniekształcania historii**. Historia zawsze pisana jest z jakiegoś punktu widzenia, nigdy nie jest w pełni obiektywna. Publiczne reakcje na słowa Edelmana ukazują, jak tworzą się legendy. Szczerść lekarza nie pasowała do heroicznego obrazu powstania, jaki pielęgowali w swoich głowach ludzie. Co więcej, nawet świadkowie tego samego zdarzenia czasem zapamiętali je inaczej. Każdy postrzegał je przez pryzmat siebie, przez własne emocje. Dlatego „Zdażyć przed Panem Bogiem” to nie jedynie reportaż o powstaniu w getcie, ale przede wszystkim – **rozprawa o pamiętaniu**.

Interpretacja tytułu

Tytuł został zaczerpnięty ze słów Marka Edelmana, który mówił o swojej pracy lekarza tak:

*(...) Na tym polega przecież moja rola. **Pan Bóg już chce zgasić świeczkę, a ja muszę szybko osłonić płomień, wykorzystując Jego chwilową nieuwagę**. Niech się pali choć trochę dłużej, niż On by sobie życzył. To jest ważne: On nie jest za bardzo sprawiedliwy. To jest również przyjemne, bo jeżeli się coś uda – to bądź co bądź Jego wywódło się w pole... (...) Wiesz, kiedy człowiek odprowadza innych ludzi do wagonów, to może mieć z Nim później parę spraw do*

*załatwienia. A wszyscy przechodzili koło mnie, bo stałem przy bramie od pierwszego do ostatniego dnia. Wszyscy, czterysta tysięcy ludzi przeszło koło mnie. Oczywiście, każde życie kończy się i tak tym samym, ale **chodzi o odroczenie wyroku**, o osiem, dziesięć, piętnaście lat. To wcale nie jest mało (...).*

„Zdażyć przed Panem Bogiem” oznacza zatem – przedłużyć czyjeś życie nieco ponadto, co zostało mu przeznaczone. Uratować człowieka przed śmiercią, przed chorobą, podarować mu kilka dni, miesięcy, lat ponadto, co zaplanował mu Bóg.

Tytuł książki Hanny Krall jest przekorny, podobnie jak stwierdzenie lekarza o boskiej niesprawiedliwości. Bo tak właśnie bohater postrzega medycynę – jako **wyprowadzanie Boga w pole**.

„Zdażyć przed Panem Bogiem” – treść

Wspomnienia Marka Edelmana z pobytu i powstania w getcie

18. kwietnia do getta dotarła wiadomość, że następnego dnia ma nastąpić jego likwidacja. Marek i Zygmunt prowadzili działania przeciw Niemcom na terenie tzw. getta fabryki szczotek. Był to początek walk, obrońcy nie umieli dobrze strzelać. Tego dnia, jak zanotował [Stroop](#), nikt z jego ludzi nie zginął.

Pięcioosobowy sztab zebrał się u Anielewicza, by przydzielić zadania. Anielewicz objął rolę komendanta. Początkowo jeszcze wierzył w zwycięstwo, ale kiedy zobaczył, jak ładuje się ludzi do wagonów, zrozumiał, że nie ma ratunku. 8. maja zastrzelił najpierw swoją dziewczynę, a później siebie. Tego dnia jeszcze 80 innych osób popełniło samobójstwo.

Marek dowodził oddziałem 40 żołnierzy. W trakcie walk nauczył się stanowczości, a nawet bezwzględności i życia w ciągłym niebezpieczeństwie. Jako goniec w szpitalu miał możliwość uratowania wielu ludzi, których uznawano za chorych. Pomagał tym, którzy byli najbardziej potrzebni, m.in. łączniczce.

Któregoś dnia Niemcy ogłosili, że kto zgłosi się do pracy, otrzyma trzy kilogramy chleba. Chętnych było tak wielu, że każdego dnia odjeżdżały do Trebinki dwa wagony. Nawet kiedy opisano to w gazecie, ludzie nie uwierzyli – nie mieściło im się w głowie, że Niemcy mogliby zmarnować tyle chleba. Akcja wywożenia ludzi trwała od 22. lipca do 8. września. Ostatniego dnia zlikwidowano szpital, w którym pracował Marek. Lekarkę, która podała dzieciom truciznę, uważano za bohaterkę, ponieważ ocalała je w ten sposób przed śmiercią komorą gazową.

Żydzi zamknięci w getcie mówili o różnych rodzajach śmierci. Chcieli, by świat zauważył, jak umierają. Zdecydowano o powstaniu, ponieważ śmierć z bronią w ręku wydawała się najbardziej godna. Nie mieli oni nadziei na zwycięstwo, chodziło jedynie o świadomy wybór sposobu odejścia ze świata.

Wywiad z Edelmanem, opublikowany w zachodniej prasie, wywołał oburzenie, zwłaszcza szczegół dotyczący malowania ryb przez Anielewicza, by wyglądały na świeże. Po spotkaniu z panem S. i Antkiem ustalono, iż trzeba sprostować, że to nie Anielewicz malował ryby, tylko jego matka, a powstańców było pięćuset albo nawet sześćuset, a nie dwustu dwudziestu, choć – rzecz jasna – było to kłamstwo. Również przedstawiciele partii politycznych nie byli zadowoleni z relacji Edelmana, nie podobało im się m.in. to, że przyznał, iż mogli zabić więcej Niemców i ocalić więcej Żydów, gdyby byli lepiej wyszkoleni. Okazało się, że spełnia on oczekiwania opinii publicznej, ponieważ nie mówi o powstaniu z patosem. Edelman nie starał się upiększać prawdy.

W getcie panował straszny głód, dochodziło nawet do przypadków kanibalizmu. Lekarze prowadzili badania nad mechanizmem śmierci głodowej, mając doskonały materiał badawczy. Profesor, pracując w szpitalu św. Kazimierza w czasie powstania, nabrał wyjątkowej praktyki, dzięki której w 1952 r. dokonał operacji na otwartym sercu. Później wykonał jeszcze wiele takich zabiegów, ale zawsze bał się posądzenia o eksperymentowania na człowieku.

Dzięki uporowi Edelmana i pomocy Agi Żuchowskiej dokonał on udanej operacji pani Bubnerowej, podczas której odwrócił jej krwiobieg. Był to czternasty tego rodzaju zabieg, poprzednie zakończyły się śmiercią pacjentów. Wszystko, czego dowiedział się o chorobach serca, Edelman opisał w książce pt.: „Zawał serca”, a honorarium z jej publikacji przeznaczył na Nagrodę imienia Elżbiety Chętkowskiej, przyznawanej za wybitne osiągnięcia w dziedzinie kardiologii.

Edelman broni ludzi, którzy zginęli w komorach gazowych. Jego zdaniem taka śmierć wcale nie jest gorsza od tej z bronią w ręku. Jeszcze przed wojną przekonywał swoich kolegów, by zostali w kraju, bo tu czeka ich socjalizm. Wielu jednak wyjechało za granicę, gdzie obecnie piastuje ważne funkcje. Mimo zaproszeń, Edelman nie mógł do nich pojechać – dzieliła go przepaść doświadczeń, to on odprowadzał tysiące osób na Umschlagplatz. Jako goniec szpitala legalnie przechodził na stronę aryjską, jego przepaska budziła ciekawość.

Kartki z pieczątką – tzw. numerki na życie – pozwalały pozostać w getcie, podczas gdy pozostali szli na Umschlagplatz. Hercelowa, naczelną lekarz w szpitalu, otrzymała kilka takich numerków, które rozdała tym, którym – jak uważała – najbardziej się należały. Numerkę otrzymała do niej m.in. Frania, która później sama uratowała kilka osób. Jedna z pielęgniarek oddała swój numerkę córce, a sama popełniła samobójstwo. Choć córka przeżyła matkę zaledwie o kilka miesięcy, miała możliwość doświadczenia kilku szczęśliwych dni, ponieważ była zakochana. Także Marek otrzymał numerkę życia.

Miłość była sposobem na przeżycie czegoś dobrego w tym tragicznym czasie, oferowała namiastkę normalności i chroniła przed samotnością.

Członkowie ŻOB-u (Żydowska Organizacja Bojowa) wiedzieli, że przesiedlanie oznacza masowe egzekucje.

Akcja przesiedlania na Wschód rozpoczęła się 22. lipca, wtedy też samobójstwo popełnił Adam Czerników, prezes Gminy. Najpierw zabrano starców i więźniów. Każdego dnia żydowska policja pod nadzorem Niemców sprowadzała na Umschlagplatz dziesięć tysięcy ludzi.

Po wojnie do Edelmana przyszła córka zastępcy komendanta Umschlagplatzu i zapytała, dlaczego ludzie z ŻOB-u zastrzelili jej ojca. Odpowiedział jej, że nie chciał im dać pieniędzy na broń. Na to ona odparła, że potrzebował pieniędzy, by zapłacić ludziom ukrywającym ją po drugiej stronie getta. Zapytała też, czy znał jej ojca. Edelman odpowiedział, że widywał go codziennie, jak liczył ludzi, a po odliczeniu dziesięciu tysięcy wracał do domu. Po wykonaniu wyroku nikt nie odmawiał pieniędzy na broń, co więcej – zakończyła się akcja wywożenia ludzi do obozów.

W getcie pozostało 60 tysięcy osób. Stało się oczywiste, że walka jest jedynym wyjściem. Powołano więc ŻOB, liczący pięciuset członków. Ludzie na placu zaczęli stawiać opór, bili Niemców gołymi rękami, odmawiali wejścia do wagonów. Powstańcy gromadzili broń, niejednokrotnie siłą zabierając ludziom pieniądze. Drugiego dnia powstania Niemcy podpalili getto. Wybuchła panika, ludzie uciekali do schronów. Edelman siłą rzeczy stawał się dowódcą – inni oczekiwali od niego, że powie im, co mają robić. 8. maja okazało się, że grupa Anielewicz popełniła samobójstwo.

Andrzej Wajda miał plan nakręcenia filmu o getcie. Chciał, żeby Edelman opowiedział o wszystkim przed kamerą, wskazał miejsca, w których toczyły się dramatyczne wydarzenia. Ale lekarz odmówił. Uważa, że mógł o tym opowiedzieć tylko raz i już to zrobił.

Na medycynę Edelmana zapisała żona, on początkowo nie był zainteresowany leczeniem. Z czasem medycyna go zafascynowała. Miał poczucie, że robi to samo co wówczas, gdy stał w bramie Umschlagplatzu – stara się ratować, a kiedy ratunku nie ma, zapewnić jak najlepszą śmierć.

Przewaga Niemców była nieporównywalna zarówno pod względem liczebnym, jak i wyposażenia. Raporty na temat walk w getcie pisał po stronie aryjskiej Henryk Woliński „Wacław”. Jego teksty były przewożone do Londynu.

Po latach nieliczni, którzy ocalili, potrafili z humorem wspominać niektóre epizody życia w getcie, wspominali np. czerwony sweter Marka. Edelman kilka razy był bardzo bliski śmierci i tylko przypadek pozwalał mu przetrwać.

Inżynier Sejdak stworzył sztuczne serce, które może zastąpić prawdziwe do czasu operacji. Edelman jest przekonany, że pomoże to wielu ludziom, ale jednocześnie wierzy, że Bóg bacznie obserwuje te poczynania i w każdej chwili może je udaremnić.

Wydarzenia przedstawione w „Zdążyć przed Panem Bogiem” toczą się na dwóch planach czasowych: teraźniejszym, czyli lat 70., kiedy Edelman jest już uznanym kardiochirurgiem i ordynatorem łódzkiego szpitala oraz na przeszłym, obejmującym jego wojenne wspomnienia. Jest to okres od lipca 1942 roku, kiedy Niemcy rozpoczęli akcję „przesiedlania ludności na Wschód”, powstanie w getcie warszawskim aż po czas powojenny; wtedy Edelman podjął studia medyczne, wyjechał do Stanów Zjednoczonych (1963) itd. W retrospekcjach pojawiają się też informacje na temat dzieciństwa bohatera.

Większość wydarzeń rozgrywa się na terenie getta warszawskiego (Umschlagplatz, szpital św. Kazimierza, fabryka szczotek, ulice miasta). Niektóre epizody mają miejsce po aryjskiej stronie, a późniejsze także w łódzkiej klinice, gdzie pracował Profesor czy w USA, dokąd wyjechał na krótko Edelman.

Bohaterowie

Marek Edelman

Rozmówca Hanny Krall opowiada o życiu w getcie odwołując się do własnych wspomnień. Jest więc on **zrazem narratorem i bohaterem przytaczanych epizodów**. Edelman nie skupia na sobie zbyt wiele uwagi, a jednak z jego opowieści wyłania się dość wyraźny portret młodego człowieka, zmuszonego do objęcia przywództwa w wyjątkowo dramatycznych okolicznościach.



Marek Edelman stracił matkę, kiedy miał zaledwie 14 lat. Od tamtej pory musiał stać się **samodzielny i odpowiedzialny**. Pochodził z mało znaczącej rodziny. Jak sam mówił, był nikim, uczył się słabo, był biedny i samotny, nie miał nawet domu. Poczucie niższości towarzyszyło mu nawet wśród „swoich” – wśród Żydów. Żyjąc w getcie, **pełnił rolę szpitalnego pośłańca**. Każdego dnia wychodził za mury, niosąc próbki krwi do laboratorium. Posiadał specjalną przepustkę, dzięki której mógł się w miarę swobodnie poruszać po części aryjskiej, a jednak nigdy jej nie wykorzystał by uciec. Sam nie potrafił wyjaśnić dlaczego.

Przez cały czas **starał się być aktywny**, bierność kojarzyła mu się ze śmiercią. Widać to wyraźnie w czasie powstania – kiedy nie ma już właściwie żadnej nadziei, on chce gdzieś iść, coś robić, byle tylko nie poddać się beznadziejnej bezczynności.

W momencie wybuchu powstania Edelman miał zaledwie 22 lata. Sytuacja, w jakiej się znalazł, wymagała od niego **zdecydowania, opanowania, a czasem nawet bezwzględności**. Miał możliwość uratowania niektórych osób z Umschlagplatzu, ale nie mógł pomóc wszystkim, dlatego **musiał dokonywać dramatycznych wyborów**. Musiał odmówić matce, pragnącej ocalić córki, ponieważ wolał uwolnić ważną łączniczkę. W chwili paniki potrafił uderzyć kogoś w twarz, by przywołać go do porządku.

Okazało się, że Edelman **posiada zdolności przywódcze**. Ludzie sami zwracali się do niego z pytaniem, co robić dalej. Oczekiwali, że ich poprowadzi. Po samobójczej śmierci Anielewicza został przywódcą powstania. **Był praktyczny i rzeczowy**. Czuł się odpowiedzialny za ludzi, którzy mu zaufali. Nie popełnił samobójstwa, choć nie wierzył, że może przeżyć.

A jednak Edelman przeżył, choć dwukrotnie był bardzo blisko śmierci. Nowa, powojenna rzeczywistość okazała się dla niego nieprzyjazna, długo nie mógł się w niej odnaleźć. Oczekiwano od niego, że będzie odgrywał rolę bohatera i tworzył legendę powstania, podczas gdy **Edelman pragnął odkryć prawdę, niezależnie od tego, jaka ona była**.

Jako dojrzały mężczyzna i doświadczony kardiochirurg nadal miał w sobie wiele z tego młodzieńca, starającego się ocalić choć jedno istnienie z Umschlagplatzu. Tyle że jako lekarz Edelman walczył z chorobami. **Walka ze śmiercią nadawała jego życiu sens**, wówczas odnajdował w sobie nowe pokłady energii. Pozostał również człowiekiem upartym i zdeterminowanym.

Marek Edelman jako lekarz

W okresie wojennym Marek Edelman pracował jako goniec w szpitalu. Po wojnie żona namówiła go na podjęcie studiów medycznych. Tak Edelman wspomina tamten okres:

„(...) Spałem. Przesypiałem dnie i tygodnie. Od czasu do czasu budzili mnie i mówili, że przecież coś muszę z sobą zrobić – przyszła mi na myśl ekonomia, już nie pamiętam dlaczego, wreszcie Ala zapisała mnie na medycynę. Więc poszedłem się uczyć medycyny (...)”

Początkowo uczył się bez przekonania, później jednak odnalazł w tej pracy sens. Duże wrażenie wywarły na nim słowa jednego z profesorów: *„Kiedy lekarz wie, jak wygląda oko chorego, jak wygląda skóra, jak język, to powinien wiedzieć, co temu choremu jest”*. Edelman spojrzawszy wtedy na chorobę jak na **rodzaj łamigłówek**.

Jako jeden z nielicznych ocalałych miał poczucie klęski. Cały czas dręczyło go przecucie, że ktoś gdzieś wciąż czeka na jego pomoc. **Medycyna okazała się odpowiedzią na potrzebę niesienia pomocy bliźnim**. Praca lekarza dawała Edelmanowi możliwość kontynuacji tego, co robił w getcie – ratowania życia. Symbolem tej kontynuacji stała się zaś **palma**:

„(...) W klinice, w której potem pracowałem, była wielka palma. Stawałem czasem pod nią i widziałem sale, na których leżeli moi pacjenci (...) Moje zadanie polegało na tym, żeby możliwie najwięcej spośród nich ocalić – i uprzytomniłem sobie kiedyś pod palmą, że to jest właściwie to samo zadanie, co tam. Na Umschlagplatzu. Wtedy też stałem w bramie i wyciągałem jednostki z tłumu skazanych (...)”

W getcie Marek Edelman stał się wydostać jak najwięcej osób z transportu do obozu, po wojnie z kolei robił, co mógł, by **wydrzeć jak najwięcej osób z objęć śmierci**. I podobnie jak wtedy, kiedy nie było już ratunku – **potrafił umożliwić człowiekowi godną śmierć**, bez cierpienia, strachu i poniżenia. Współpracownicy doktora opowiadali, że ów wyścig ze śmiercią dodaje mu energii. Łatwe przypadki szybko go nużyły, te najcięższe wydobywały z niego wyjątkowe siły i zdolności. On sam mówił o tym **jako o wyścigu z Panem Bogiem, który chce zgasić czyjaś świeczkę**:

„(...) a ja muszę szybko osłonić płomień, wykorzystując Jego chwilową nieuwagę. Niech się pali choć chwilę dłużej, niż On by sobie życzył (...)”

Ratowanie ludzkiego życia stało się misją Marka Edelmana. Człowiek, który odprowadził 400 tysięcy Żydów na Umschlagplatz, znał cenę życia: „(...) każde życie stanowi dla każdego całe sto procent”. Wiedział, że dla chorego każdy dzień jest darem, czasem, w którym może przeżyć coś pięknego, jak choćby córka Tenenbaumowej.

Edelman poświęcał swoim pacjentom wiele uwagi – kiedy ktoś trafiał pod jego opiekę, stawał się dla lekarza niczym członek rodziny. Chciał o nim wiedzieć jak najwięcej. Kiedy pacjenci Edelmana wracali do zdrowia, zapominał ich twarze i nazwiska, cały pochłonięty kolejnymi ludźmi wymagającymi jego pomocy. Jednak niektóre osoby zapadły mu głęboko w pamięć, szczególnie dzieci: Urszula, Teresa, Grażyna.

Marek Edelman został **wybitnym kardiochirurgiem**. Na podstawie swojej wiedzy i doświadczeń napisał książkę pt.: „**Zawał serca**”. Był wielokrotnie nagradzany, m.in. Orderem Orła Białego.

Inni bohaterowie

Anielewicz Mordechaj

Był pierwszym komendantem ŻOB-u i choć miał w sobie wiele wigoru i początkowo nawet wierzył w powodzenie powstania, nie był gotów do pełnienia tak odpowiedzialnej roli. Przewaga wroga załamała go. Nie brał udziału w żadnej akcji, gdy ładowano ludzi do wagonów. Przekonany o nieuchronności śmierci, zastrzelił swoją dziewczynę, a potem popełnił samobójstwo.

Przed wojną mieszkał na Solcu. Był zdolny i odcytany. Jego uboga matka sprzedawała ryby, a kiedy były nieświeże, kazała mu malować ich skrzela na czerwono. Grabowski mówił o nim:

„(...) To przecież chłopak od nas, z dołu z Powiśla. W jednej ferajnie byliśmy, na rozróbkę, na skoki, na mordobicie z chłopcami z Woli albo z Górnego Mokotowa to zawsze razem się szło (...).” Pośmiertnie odznaczony Krzyżem Walecznych i Krzyżem Grunwaldu III klasy.

Arie Wilner

Przedstawiciel ŻOB-u poza gettem, zdobywał dla walczących broń. W 1943 roku został aresztowany. Mimo okutych tortur gestapo, nie wydał współpracowników. Uwolniony dzięki interwencji Grabowskiego, przeszedł za mury getta i walczył w oddziale Anielewicza, razem z nim i grupą ok 80 osób popełnił samobójstwo 8 maja 1943 roku.

Antek

Następca Jurka Wilnera po stronie aryjskiej i zastępca Anielewicza, opuścił getto tuż przed wybuchem powstania. Po wojnie emigrował, kiedy ukazał się wywiad z Edelmanem, miał zastrzeżenia do podanej liczby powstańców. On sam starał się ukazywać ten zryw w sposób heroiczny, nawet wbrew prawdzie.

Adam Czerniaków

Przewodniczący Rady Żydowskiej, popełnił samobójstwo dzień po rozpoczęciu akcji „przesiedlania ludności na Wschód”.

Michał Klepfisz

Członek ŻOB-u, uczestnik powstania, zginął ratując grupę Edelmana. Był zdolnym inżynierem, cichym i spokojnym człowiekiem, gotowym do poświęceń. Zasłoniła sobą karabin maszynowy, by inni mogli uciec do kanałów. Pośmiertnie uhonorowany Krzyżem Virtuti Militari.

Celina

Dziewczyna, która walczyła w powstaniu, razem z Edelmanem zdołała uciec kanałami. Przeżyła wojnę, ale nigdy nie chciała opowiadać o tamtych wydarzeniach. Wyjechała do Izraela i pracowała w Kibucu.

Krystyna Krahelska

Piękna dziewczyna o jasnych włosach, która była modelką dla Nitschowej projektującej pomnik Syreny. Edelman widzi w niej symbol pięknej śmierci – umarła podczas powstania warszawskiego wśród słoneczników.

Pola Lifszyc

Dziewczyna o nieżydowskiej urodzie. Edelman zdołał wyprowadzić ją z Umschlagplatzu, jednak ona dobrowolnie dołączyła następnego dnia do wywożonych, kiedy zobaczyła wśród nich swoją matkę:

„(...) Pola pobiegła za tą kolumną, goniła tłum od Leszna do Stawek – narzeczony podwiózł ją rykszą, żeby mogła ich dopędzić – i zdążyła. W ostatniej chwili wmieszała się w tłum, żeby jeszcze móc wejść z matką do wagonów (...)”

Frania

Otrzymała tzw. numerek życia, później sama ocaliła kilka osób.

Tosia Tenenbaumówna

Młoda i wesola dziewczyna, Żydówka. Matka oddała jej swój „numerek życia”. Zakochana Tosia przeżyła jeszcze kilka szczęśliwych miesięcy z ukochanym. Zginęła w czasie powstania.

Teodozja Goliborska

Lekarka pracująca w szpitalu w getcie, zajmowała się badaniem ludzi umierających z głodu, napisała pracę: „Choroba głodowa. Badania kliniczne nad głodem wykonane w getcie warszawskim w 1942 roku”. Dzielnie zniosła rewizję mieszkania, w którym ukryła broń i

pieniądze. Wykupiła z gestapo Henryka Wolińskiego, płacąc za niego perskim dywanem. Przeżyła wojnę i wyjechała do Australii.

Profesor

Wybitny lekarz, czuły na punkcie etyki zawodowej. Przeprowadzał operacje serca. Żył z ciągłą obawą, że może zostać posądzony o eksperymentowanie na ludziach. Człowiek wykształcony i wszechstronny, znał kilka języków obcych, pasjonował się muzyką, miał nienaganne manieri.

Elżbieta Chętkowska

Lekarka pracująca z Edelmanem, współautorka pracy „Zawał serca”. Dochody ze sprzedaży publikacji posłużyły do ufundowania nagrody jej imienia za wybitne osiągnięcia w dziedzinie kardiologii.

Pan Rudny

Pacjent Profesora, po szczęśliwie zakończonej operacji co roku kupował trzy bukiety: dla Profesora, Edelmana i na grób dr Chętkowskiej.

Abraham Blum

Członek ŻOB-u, w czasie ucieczki połamano sobie nogi i czekał na śmierć z rąk gestapowców.

Luba Blum

Żona Abrahama, prowadziła szkołę dla pielęgniarek. Po wojnie zorganizowała dom dziecka dla ocalałych Żydów.

3. Temat:

Walka o godną śmierć na przykładzie powieści Hanny Krall pt. „Zdażyć przed Panem Bogiem”.



Powstanie w getcie warszawskim

Powstanie w warszawskim getcie wybuchło **19. kwietnia 1943 roku**, podczas tzw. Grossaktion – akcji mającej na celu całkowite wyniszczenie ludności żydowskiej. Wówczas w getcie przebywało już zaledwie ok 50-170 tysięcy osób z blisko pół miliona. Niemcy systematycznie posuwali się w głąb getta, mordując ludność i paląc budynki. Za oficjalny koniec powstania uznano **16. maja**, choć walki ustały ostatecznie dopiero w czerwcu.

Opowieść Marka Edelmana o powstaniu w getcie **nie jest chronologicznym zapisem wydarzeń**. Ostatni przywódca zrywu przywołuje różne epizody, wydarzenia, których był świadkiem. Skupia się na ludzkich zachowaniach i postawach, nie na działaniach zbrojnych.

Podczas pierwszej rozmowy opowiada o **pierwszym dniu powstania**. Główne działania skupiły się na terenie fabryki szczotek (ulice: Franciszkańska, Świętojańska, Bonifratska). On sam dowodził oddziałem 40 osób. Zaminowali bramę fabryczną, zabijając kilkudziesięciu Niemców. Mimo zaskoczenia oporem, Niemcy szybko opanowali sytuację, przyjęli szyk bojowy i przestąpili do ataku. Nie odniosło to jednak zamierzonego efektu, wieczorem podjęli więc pertraktacje. Powstańcy otworzyli ogień do wysłanników z białą flagą. W dalszej części rozmowy Edelman wyjaśnia, że nie wstydzi się tego naruszenia zasad wojennych,

„(...) ponieważ trzech Niemcy to byli dokładnie ci sami, co wywieźli już do Treblinki czterysta tysięcy ludzi, tyle tylko, że przyczepili sobie białe kokardy (...)”

Żadnego z nich nie zabili, ale byli dumni z faktu stawiania oporu:

„(...) Ważne było, że się strzela. To trzeba było pokazać. Nie Niemcom. Oni to potrafili lepiej. Temu innemu światu, który nie był niemieckim światem, musieliśmy pokazać. Ludzie zawsze uważali, że strzelanie jest najlepszym bohaterstwem. No to żeśmy strzelali (...)”

Wybór Anielewicza na komendanta nie był głęboko przemyślany: „Bardzo chciał nim być, więc go wybraliśmy (...)”, choć dwudziestojednoletni wówczas Mordechaj nawet nie widział „akcji”. Być może dlatego początkowo wbrew rozsądkowi Anielewicz wierzył w zwycięstwo. Szybko się jednak załamał pod ogromem klęsk. Ostatecznym ciosem była dla niego wiadomość o spaleniu posłańca, który miał sprawdzić wiadomość o wsparciu ze strony AK. Wówczas przywódca powstania popełnił samobójstwo, a wraz z nim grupa ponad 80 osób.

Po śmierci Anielewicza **dowództwo przejął Edelman**. Jego oddział liczył 40 osób. Nie wierzył w zwycięstwo, ale w walce dostrzegał sens.

„(...) Potrafiłem sam dać w mordę, jak ktoś zaczynał mi histeryzować. W ogóle wiele rzeczy potrafiłem wtedy (...) Nie denerwowałem się – pewnie dlatego, że właściwie nic nie mogło się zdarzyć. Nic większego niż śmierć, zawsze chodziło przecież o śmierć, nigdy o życie (...)”

Walczący czuli się osamotnieni. Od „reszty świata” oddzielał ich mur, za którym toczyło się życie:

„(...) Widzieliśmy karuzelę, ludzi, słyszeliśmy muzykę i strasznie żeśmy się bali, że ta muzyka zagłuszy nas i ci ludzie nikogo nie zauważą, że w ogóle nikt na świecie nie zauważy – nas, walki, poległych... że ten mur jest tak wielki – i nic, żadna wieść się o nas nie przedostanie (...)”

Powstańcy mieli świadomość, że nie pokonają wroga, ale chcieli umierać z bronią w ręku i chcieli, by świat widział ich opór. „My wiedzieliśmy, że trzeba umierać publicznie, na oczach świata.”, „Przecież ludzkość umówiła się, że umieranie z bronią jest piękniejsze niż bez broni. Więc podporządkowaliśmy się tej umowie (...) Chodziło przecież o to, żeby nie dać się zarżnąć (...) Chodziło tylko o wybór sposobu umierania”.

Edelman **przytacza wiele wzruszających historii**, wspomina ludzi, którzy wykazali się wielkim bohaterstwem, jak np. Michał Klepfisz, który umożliwił innym przedostanie się do kanałów, wystawiając się na ogień z karabinu maszynowego. Ale opowiada też o tchórzostwie, zaniedbaniach i tragicznych zdarzeniach. Przytacza historię matki, która na chwilę pozwoliła wyjść dziecku ze schronu, gdzie panował straszny zaduch. Niemcy zobaczyli dziecko, poczęstowali je cukierkiem i zapytali, gdzie jest mama. Chłopiec chętnie wskazał kryjówkę, schron został wysadzony i wszyscy zginęli.



Następnie wraca do **dnia wybuchu**, opisując dokładnie działania obu stron. Niemcy obstawili zewnętrzne mury, by nikt nie mógł wydostać się na zewnątrz, o godzinie 7 na teren getta wjechały czołgi i wozy pancerne. Ludność cywilna ukrywała się w piwnicach i schronach. Żołnierze ŻOB-u zajęli pozycje na ul. Miłej i Zamenhofs, skąd otworzyły ogień. Dopiero kolejna próba natarcia zmusiła ich do wycofania się z dachów i zejścia do piwnic i kanałów.

Przewaga Niemców pod względem liczby i uzbrojenia była miażdżąca. Powstańcy mieli rozkaz walczyć do końca, dopiero w obliczu pojmania mogli popełnić samobójstwo. Już drugiego dnia Niemcy zaczęli podkładać ogień pod budynki w getcie. 23. kwietnia Stroop zaczął podpalać bloki mieszkalne, jednocześnie wrzucano do kanałów świece dymne i wysadzano wazy. Wśród ludzi wybuchła panika, Edelman uderzył jednego chłopka w twarz, by się opanował. Okazało się, że schrony w centralnej części są jeszcze bezpieczne. Wiele osób próbowało ucieczki przez wyrwę w murze na ul. Franciszkańskiej, jednak w miejscu tym stał reflektor – każdy przedzierający się przez mur był doskonale widoczny i stawał się łatwym celem. To wtedy Zygmunt wpadł na pomysł zestrzelania reflektora. Ci, którym udało się przedostać do centralnej części, spotkali się z Gepnerem, Blumem i Anielewiczem. Komendant był załamany, brakowało im broni, wiedzieli, że nie mają szans. Mimo to Edelman nalegał, by gdzieś iść, coś zrobić, działać. Ukryli się w piwnicach. Ludzie próbowali odnaleźć bliskich. Adam wrócił po ukochaną Anię, ale okazało się, że razem z matką została w zasypanym schronie. Mimo zamieszania, pospiechu i strachu Edelman starał się zachować spokój i podejmować właściwe działania, między innymi grzebać zmarłych. Nad grobem pięciu poległych odśpiewano „Międzynarodówkę”. Był 1 maja.

Przez cały czas brakowało jedzenia, kiedy udało się zdobyć cukier, pito słodką wodę. Niektórzy żołnierze z oddziału Edelmana rozpoczęli nawet strajk głodowy przeciwko zbyt małym racjom żywnościowym. Marek zauważył, że coraz częściej to jego pytają, co robić dalej. Stawał się w naturalny sposób przywódcą powstańców. **6. maja po raz ostatni widział się z Anielewiczem. 8. maja dowiedział się o jego samobójstwie.** Do jego oddziału dołączyli ci, którzy pozostali przy życiu. Kanałami przedostali się do ul. Prostej. Byli brudni, zmęczeni i głodni. Brakowało ośmiu osób, które Edelman skierował do szerszego kanału. Marek wysłał po nich Szlamka.

Dopiero **trzynasty fragment książki** wprowadza chronologiczne uporządkowanie wcześniejszych faktów, jest ukłonem w stronę czytelnika: „(...) *Ludzie są bardzo przywiązani do powagi faktów historycznych i do chronologii*”.





4. Temat:

Różne rodzaje śmierci w reportażu Zdążyć przed Panem Bogiem.

Najwyraźniejsza opozycja w historii Marka Edelmana rysuje się pomiędzy **bierną śmiercią w komorze gazowej a bohaterską z bronią w ręku**. Powstanie wybuchło wówczas, gdy niemal nikt nie miał już nadziei na ocalenie („Nic większego niż śmierć, zawsze chodziło przecież o śmierć, nigdy o życie (...) tam wszystko było z góry przesądzone”). Sytuacja wydawała się być przesądzona, powstanie miało tylko nadać jej inny wymiar, znaczenie, sprawić, że będzie bohaterska: „Chodziło przecież o to, aby nie dać się zarżnąć, kiedy po nas z kolei przyszli (...)”.

Największe żniwo zbierał **głód**. Lekarze mogli prowadzić badania nad śmiercią głodową, przykładów do analizy mieli w nadmiarze. W getcie dochodziło nawet do przypadków kanibalizmu. Z powodu głodu cierpieli wszyscy. To dlatego setki ludzi dobrowolnie szły na Umschlagplatz zwabione obietnicą chleba. Edelman pyta autorkę:

(...) Czy ty wiesz, czym był chleb w getcie? Bo jak nie wiesz, to nigdy nie zrozumiesz, dlaczego tysiące ludzi mogło dobrowolnie przyjść i z chlebem jechać do Treblinki (...).

Ludzie ci stali biernie czekając na załadunek i wywózkę do komór gazowych. Nie chcieli wierzyć w ostrzeżenia i nie umieli pojąć, jak Niemcy pozwoliliby, aby zmarnowało się tak dużo chleba.

W opozycji do owej dość powszechnej bierności ukazana jest **postawa powstańców umierających z bronią w ręku** – umierających tak, by świat o nich usłyszał. Młodzi ludzie, pewni własnej śmierci, szukają **godnego sposobu** na pożegnanie się z życiem:

(...) Różne mieliśmy pomysły. Dawid mówił, żeby się rzucić na mury – wszyscy ilu nas zostało w getcie, przedrzeć się na stronę aryjską, usiąść na wałach Cytadeli, rzędami, jeden nad drugim, i czekać, aż gestapowcy obstawią nas karabinami maszynowymi i rozstrzelają rząd za rzędem. Estera chciała podpalić getto, żebyśmy spłonęli razem z nim., ale wtedy to nie brzmiało patetycznie, tylko rzeczowo (...).

Edelman nie zgadza się jednak z tym powszechnym osądem. Staje w obronie wszystkich zagazowanych:

(...) Śmierć w komorze gazowej nie jest gorsza od śmierci w walce, na odwrót (...) jest trudniejsza, o ileż łatwiej ginie się strzelając, o ileż łatwiej było umierać im niż matce Poli Lifszyc (...),

(...) To jest straszna rzecz, kiedy się idzie tak spokojnie na śmierć. To jest znacznie trudniejsze od strzelania. Przecież o wiele łatwiej się umiera, strzelając – o wiele łatwiej było umierać nam niż człowiekowi, który idzie do wagonu, a potem jedzie wagonem, a potem kopie sobie dół... (...).

Śmierć często była też jednoznaczna z wybawieniem od cierpienia. W skrajnych sytuacjach stawiała się **błogosławieństwem, darem, jaki człowiek mógł ofiarować drugiemu człowiekowi**. Kiedy doszło do likwidacji szpitala, „(...) chorzy leżeli na podłodze, czekając na załadunek do wagonu, a pielęgniarki wyszukiwały w tłumie swoich ojców i matki, i wstrzykiwały im truciznę (...).

W kategoriach bohaterstwa postrzegano też czyn pielęgniarki, która poduszką udusiła nowo narodzone dziecko albo odstępianie przez Inkę swojej porcji cyjanku dzieciom. Dzięki temu dzieci

miały spokojną śmierć, oszczędzono im godzin cierpienia: „(...) Przecież ona uratowała je od komory gazowej – tłumaczy rozmówca reporterce – przecież to było nadzwyczajne”.

Edelman przytacza historię Hennocha Rusa, który miał chorego syna. Stan zdrowia dziecka wymagał transfuzji. Edelman oddał mu swoją krew, ale dziecko zmarło. Ojciec nie potrafił ukryć żalu do doktora – do czasu, gdy rozpoczęła się akcja likwidacyjna. Wtedy pojął, że syn miał szczęście, że jej nie doczekał. Wdzięczny ojciec wyraził to tak: „Dzięki tobie mój syn zmarł w domu, jak człowiek”.

Śmierć w łóżku, w otoczeniu bliskich była luksusem danym tylko nielicznym. Wydawała się dziwna i nie na miejscu, wręcz śmieszna. Edelman tak wspomina śmierć Mikołaja Żegoty:

(...) Mikołaj chorował i umarł. Zwyczajnie, w szpitalu, na łóżku! Pierwszy ze znanych mi ludzi umarł, a nie został zabity. (wyjaśnia bohater reportażu) strasznie, żeśmy się z tej historii śmiali (...) że Mikołaj tak jakoś dziwnie umiera, leżąc w czystej pościeli na łóżku. Dosłownie pękaliśmy ze śmiechu (...).

Śmierć może być efektowna, estetyczna lub nieestetyczna. Jako przykład tej pierwszej przytacza Edelman historię Krysi Kraherskiej – pięknej dziewczyny zastrzelonej na polu słoneczników podczas powstania warszawskiego. Młoda, wysoka, smukła dziewczyna padająca wśród kwiatów, taka śmierć nadawała się na symbol. Edelman stwierdza z ironią:

(...) Tylko tak należy umierać. Ale tak żyją i umierają piękni i jaśni ludzie. Czarni i brzydzy umierają nieefektywnie. W strachu i ciemności (...).

W ten właśnie sposób umierali mieszkańcy getta: z głodu, wycieńczenia, chorób, ran. Nieestetyczna była śmierć w kanałach i w pożarach, a przede wszystkim – w komorach gazowych.

Jednak najistotniejsze rozróżnienie istnieje w opowieści między **śmiercią sensowną i bezsensowną**. Śmierć powinna mieć bowiem znaczenie, powinna ocalać, coś zmieniać. Tak umarł Michał Klepfisz, poświęcając się dla ratowania innych. Godna była śmierć Poli Lifszyc, która poszła do wagonu dobrowolnie, za matką.

Bezsensowna wydaje się samobójcza śmierć powstańców. W ocenie Edelmana jest przejawem zbiorowej paniki, a nie bohaterstwa. Ta śmierć była ucieczką od walki, która wciąż trwała.

Demitologizacja i deheroizacja w Zdążyć przed Panem Bogiem

Marek Edelman zdecydował się opowiedzieć Hannie Krall o swoich doświadczeniach z getta. Był świadkiem wywożenia ludzi z Umschlagplatzu, a także członkiem powstania. Brał udział w wydarzeniach, które większość odbiorców zna tylko z relacji prasy. Szczególnie powstanie w getcie obrosło w legendy – był to pierwszy taki zryw ludności żydowskiej. Nic dziwnego, że urosł do rangi symbolu. **Edelman pragnie jednak pozostać wierny prawdzie**, przekazać fakty tak, jak je zapamiętał, a nie tak, jak życzyłaby sobie tego historia i opinia publiczna. Dlatego publikacja wywołała sporo kontrowersji. Zarzucano mu, „(...) że tak odarł wszystko z wielkości”.

Deheroizacja w relacji Edelmana dotyczy m.in. **postaci Mordechaja Anielewicza**, pierwszego przywódcy powstania w getcie. Już sam fakt, że wybrano go, ponieważ bardzo chciał zostać wybrany, uwłacza jego pamięci. Najwięcej kontrowersji wywołał jednak fakt, że pochodzący z biednej rodziny Anielewicz malował sprzedawanym przez jego matkę rybom skrzela na czerwono, by wyglądały na świeże. Tego rodzaju podstęp, oszustwo klóciło się z wizerunkiem bohatera walczącego w nierównym starciu z groźnym wrogiem. Dlatego literat S. Żądał

„sprostowania”, że nie sam Anielewicz, ale jego matka stosowała taką praktykę. Ta wersja byłaby do przyjęcia.

Również **relacja o samobójczej śmierci komendanta i ok. 80 innych osób z jego otoczenia** nie jest tu traktowana w kategoriach bohaterstwa. W opinii Edelmana, życie mimo wszystko pozostawało trudniejszym i bardziej heroicznym wyborem. Zbiorowe samobójstwo to przejaw hysterii. Podczas gdy opinia publiczna podkreślała symboliczne znaczenie tego aktu, Edelman powiedział: „(...) nie poświęca się życia dla symboli”. Dziewczyna, która strzelała do siebie 6 razy, po prostu zmarnowała kilka naboí, które były potrzebne walczącym.

Zarzuty padają też ze strony Antka, zastępcy Anielewicza, który jednak nie był uczestnikiem powstania, ponieważ opuścił getto jeszcze przed jego wybuchem. Według niego powstańców było znacznie więcej – przynajmniej 500 albo 600. Dwieście osób, o których mówił Edelman, obniżało znaczenie zrywu. Edelman pozostał w tej kwestii nieugięty: „Nie (...) nas było dwustu dwudziestu”.

W wielu innych przypadkach godził się na ustępstwa:

(...) No dobrze – mówi – Antek chce, żeby nas było pięciuset, literat S. chce, żeby ryby farbowała matka, wy chcecie, żeby siedział miesiąc. Więc niech będzie miesiąc, przecież to już nie ma żadnego znaczenia (...).

Ostatnie stwierdzenie odnosi się do Jurka Wilnera, torturowanego przez gestapo. Według Edelmana gehenna Jurka trwała tydzień, ale widocznie dla spragnionych heroizmu byłoby to za krótko.

Edelman bez zażenowania opowiada o tym, jak **strzelali do Niemców z białymi flagami**. Po latach można oceniać to jako naruszenie podstawowych reguł wojennych, ale dla niego byli to ludzie nieprzestrzegający jakichkolwiek zasad moralnych, ci sami, którzy wywozili setki tysięcy Żydów do obozów zagłady.

Marek Edelman, choć był zastępcą, a później przywódcą powstania, jednym z nielicznych uczestników powstania, którzy przeżyli, nie chciał więcej opowiadać o swoich doświadczeniach. **Jego relacje nie odpowiadały temu, co chcieli usłyszeć odbiorcy**. Ludzie oczekiwali, że o powstaniu będzie się krzyżeć, pisać z patosem, opiewać bohaterstwo jego uczestników. Edelman mówił zaś o panice, bierności, słabym przygotowaniu, o prostytutkach, a nawet o dobrym wyszkoleniu i odwadze Niemców. Pomnik upamiętniający powstańców w getcie ukazuje ich jako młodych, czystych, uzbrojonych, pięknych i dumnych, podczas gdy:

(...) Żaden z nich nigdy tak nie wyglądał, nie mieli karabinów, ładownic ani map, poza tym byli czarni i brudni, ale na pomniku jest tak jak pewnie być powinno. Na pomniku jest jasno i pięknie (...).

Na pomniku może tak powinno być, ale w historycznych przekazach ważniejsza powinna być prawda.

Zdażyć przed Panem Bogiem jako reportaż

„Zdażyć przed Panem Bogiem” to **dzieło z pogranicza gatunków**. Posiada cechy [reportażu](#), powieści dokumentalnej, wywiadu-rzeki, eseju historiograficznego i konfesji, nie jest jednak żadną z tych form w pełni.

Książka Krall zawiera materiał zebrany podczas kilku rozmów z Markiem Edelmanem. Faktycznie jest to **wywiad**, a dokładnie kilka wywiadów. Niektóre fragmenty to dosłowne cytaty z rozmowy.

Jednak **nie jest to materiał ściśle autobiograficzny** – Edelman opowiada o swoich wspomnieniach, ale nie czyni siebie ich głównym bohaterem.

Pod względem tematyki książka bliższa jest **reportażowi**. Opowiada o epizodach powstania w getcie, codziennym życiu jego mieszkańców oraz o pacjentach doktora. Autorka dąży do ukazania prawdy **w sposób obiektywny, pozbawiony patosu, surowy, bez odautorskiego komentarza**. Widoczna jest też tendencja do skrótu. Jak na reportaż ton niektórych opowieści jest jednak zbyt osobisty. Także liczne dialogi kłócą się nieco z założeniami tego gatunku. Z kolei brak komentarza nie oznacza braku autorskiej ingerencji – praca artystyczna polega między innymi na doborze słów, Krall wyjaśnia: „(...) będziemy bardzo starannie dobierali słów i postaramy się niczym ludzi nie zranić”.

Osobisty ton niektórych wspomnień nasuwa skojarzenia z konfesją, czyli wyznaniem. Są to jednak tylko fragmenty, a całość nie służy dogłębnej charakterystyce bohatera ani ujawnieniu jego przemyśleń. Najważniejsze jest świadectwo jego pamięci.

Z tych względów dzieło Hanny Krall przypomina **powieść-dokument czy też esej historiograficzny**, oparty na faktach, ale miejscami nieco fabularyzowany, szczególnie tam, gdzie przytaczane są dialogi. Jest oczywiste, że po latach dosłowne ich przytoczenie jest niemożliwe, choć postaci i treść rozmów pozostają autentyczne. Jak przyznaje autorka: „(...) do fikcji literackiej nie nadają się. Nie mam wyobraźni. Nic nie umiem wymyślić, jestem skazana na prawdomówność”.

Konkludując, **„Zdażyć przed Panem Bogiem” posiada wiele cech charakterystycznych dla reportażu**. Raczej surowy i zwięzły opis wydarzeń jest przedstawiony w taki sposób (dobór i zestawianie faktów), by skłonić odbiorcę do refleksji. Język dzieła jest prosty, opisy szczegółowe i dokładne, postacie autentyczne.

To, co odbiega nieco od typowych wyznaczników gatunkowych reportażu, to nacisk położony przede wszystkim na monolog rozmówcy i wprowadzanie innych form wypowiedzi (dialogów, fragmentów wierszy, opowiadań, opisów, rozważań o charakterze filozoficznym i in.).

„Zdażyć przed Panem Bogiem” to **dzieło z pogranicza gatunków**. Posiada cechy reportażu, powieści dokumentalnej, wywiadu-rzeki, eseju historiograficznego i konfesji, nie jest jednak żadną z tych form w pełni.

Książka Krall zawiera materiał zebrany podczas kilku rozmów z Markiem Edelmanem. Faktycznie jest to **wywiad**, a dokładnie kilka wywiadów. Niektóre fragmenty to dosłowne cytaty z rozmowy. Jednak **nie jest to materiał ściśle autobiograficzny** – Edelman opowiada o swoich wspomnieniach, ale nie czyni siebie ich głównym bohaterem.

Pod względem tematyki książka bliższa jest **reportażowi**. Opowiada o epizodach powstania w getcie, codziennym życiu jego mieszkańców oraz o pacjentach doktora. Autorka dąży do ukazania prawdy **w sposób obiektywny, pozbawiony patosu, surowy, bez odautorskiego komentarza**. Widoczna jest też tendencja do skrótu. Jak na reportaż ton niektórych opowieści jest jednak zbyt osobisty. Także liczne dialogi kłócą się nieco z założeniami tego gatunku. Z kolei brak komentarza nie oznacza braku autorskiej ingerencji – praca artystyczna polega między innymi na doborze słów, Krall wyjaśnia: „(...) będziemy bardzo starannie dobierali słów i postaramy się niczym ludzi nie zranić”.

Osobisty ton niektórych wspomnień nasuwa skojarzenia z konfesją, czyli wyznaniem. Są to jednak tylko fragmenty, a całość nie służy dogłębnej charakterystyce bohatera ani ujawnieniu jego przemyśleń. Najważniejsze jest świadectwo jego pamięci.

Z tych względów dzieło Hanny Krall przypomina **powieść-dokument czy też esej historiograficzny**, oparty na faktach, ale miejscami nieco fabularyzowany, szczególnie tam, gdzie przytaczane są dialogi. Jest oczywiste, że po latach dosłowne ich przytoczenie jest niemożliwe, choć postaci i treść rozmów pozostają autentyczne. Jak przyznaje autorka: „(...) do fikcji literackiej nie nadają się. Nie mam wyobraźni. Nic nie umiem wymyślić, jestem skazana na prawdomówność”.

Konkludując, **„Zdążyć przed Panem Bogiem” posiada wiele cech charakterystycznych dla reportażu**. Raczej surowy i zwięzły opis wydarzeń jest przedstawiony w taki sposób (dobór i zestawianie faktów), by skłonić odbiorcę do refleksji. Język dzieła jest prosty, opisy szczegółowe i dokładne, postacie autentyczne.

To, co odbiega nieco od typowych wyznaczników gatunkowych reportażu, to nacisk położony przede wszystkim na monolog rozmówcy i wprowadzanie innych form wypowiedzi (dialogów, fragmentów wierszy, opowiadań, opisów, rozważań o charakterze filozoficznym i in.).

5 - 6. Temat:

„Pamiętnik z powstania warszawskiego” – opowieść cywila.

Miron Białoszewski urodził się w **1922 roku** i mieszkał razem z rodzicami w Warszawie. Po wybuchu II wojny światowej kształcił się na tajnych kompletach i w 1942 roku uzyskał maturę. Podjął studia polonistyczne, których nie ukończył z powodu wypadków wojennych. Tajne nauczanie zostało przerwane, ponieważ Warszawa została kompletnie zniszczona – najpierw przez walki okresu powstania warszawskiego, potem bezpośrednio przez armię niemiecką, która otrzymała rozkaz zmiecenia miasta z powierzchni ziemi.

Białoszewski wraz z ojcem został wywieziony na przymusowe roboty, jednak po pewnym czasie udało mu się zbiec. Po wojnie pracował w zniszczonej stolicy na pocztach, następnie jako reporter „Kuriera Codziennego” i „Wieczoru Warszawy”.

Pierwsze jego publikacje literackie ukazywały się na łamach czasopism dziecięcych. Publikował piosenki i wierszyki, m.in. w „Płomyczku”. W **1955 roku** wiersze Białoszewskiego zostały zaprezentowane szerszej publiczności przez Artura Sandauera w „**Życiu Literackim**”. Rok później ukazał się pierwszy tomik poetycki Białoszewskiego pt.: „**Obroty rzeczy**”, który zwrócił na niego uwagę krytyki literackiej. W tym czasie, w mieszkaniu znajomego, razem z grupą przyjaciół zorganizował Białoszewski tak zwany **Teatr na Tarczyńskiej**. Wystawiano w nim przede wszystkim utwory poety. Publikacja kolejnych tomików poetyckich poszerzyła krąg jego czytelników.

W 1958 roku Białoszewski otrzymał mieszkanie przy Placu Jana Henryka Dąbrowskiego. Zamieszkał tam ze swoim partnerem Leszkiem Solińskim i kontynuował prace pisarskie oraz działalność teatralną, skupiając swoich przyjaciół w **Teatrze Osobnym**.

Po początkowym przychylnym nastawieniu krytyki i zainteresowaniu twórczością twórcy w latach 60., nastąpił okres, w którym na jaw wyszło rzeczywiste niezrozumienie przez krytyków jego poezji. Wymykała się prostym klasyfikacjom, zniechęcała niektórych eksperymentalnym potraktowaniem języka. Sytuację zmieniło opublikowanie w roku 1970 przez Białoszewskiego „Pamiętnika z Powstania Warszawskiego”.

Pod koniec życia udało się pisarzowi wyjechać zagranicę. Odwiedził Egipt i Stany Zjednoczone. Zmarł w **1983 roku** na zawał serca. Został pochowany na warszawskich Powązkach.

Miron Białoszewski, choć należał do pokolenia poetów urodzonych w latach 20. XX wieku (Baczyński, Różewicz, Szymborska), **debiutował dopiero w roku 1956 tomem „Obroty rzeczy”**. Wcześniej pisywał jedynie pojedyncze wiersze, które nie przypominały jego późniejszej lingwistycznej poetyki, np. „Chrystus powstania”.

Sam tytuł debiutanckiej książki poetyckiej Białoszewskiego wskazywał na **rozbudowaną refleksję nad światem rzeczy**. W obliczu doświadczeń wojennych, a następnie stalinowskiego terroru poezja powracała niejako do spraw najprostszych – filozofii przedmiotu i jego znaczenia w ludzkim życiu. Zwrot w stronę rzeczy był równocześnie **powrotem do realizmu, czyli tego, co istnieje realnie w opozycji do poetyki socrealistycznej**, utrwalającej komunistyczne wyobrażenie o świecie.

Kolejne tomy Białoszewskiego stanowiły przejście w obręb **rozbudowanej refleksji nad językiem**: „Rachunek zaściankowy” (1959), „Mylne wzruszenia” (1961), „Było i było” (1965). **Twórczość poety zalicza się do nurtu lingwistycznego**, w którym głównym narzędziem artystycznym staje się gra słowem. Jednak, jak wskazuje Stanisław Burkot, pisarstwo

Białoszewskiego nie wyczerpuje się w groteskowych zabawach językiem, wręcz przeciwnie. Poezja ta zawiera **głębokie sensy filozoficzne i egzystencjalne**, które poeta odkrywa w tajemnicy ludzkiej mowy – jej mechanizmach, dziwacznych konstrukcjach i możliwych przeobrażeniach.

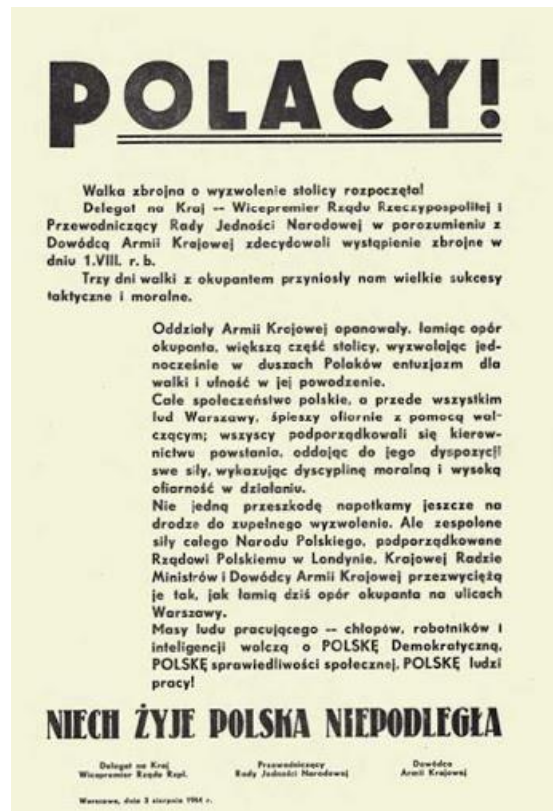
Białoszewski nawiązuje przede wszystkim do **języka potocznego**, używanego w codziennych sytuacjach. Ważną rolę odgrywają tu: **elipsy, urywkowość czy rozczłonkowanie wypowiedzi**. Słowa są poddawane dziwaczным przekształceniom, co daje efekty komiczne i parodystyczne. Forma wiersza (nie tylko wersyfikacja, ale również grafia) jest ściśle związana z jego zawartością treściową.

Utwory te odwołują się przede wszystkim do intelektu odbiorcy i jego umiejętności podjęcia proponowanej przez poetę gry. Zmuszają do refleksji nad tym, co pozornie zwyczajne i urastają do rangi „traktatów filozoficznych” na temat ludzkiej egzystencji, przemijania, śmierci, bytu. Częstym zabiegiem poetyckim Białoszewskiego jest **stosowanie zabawnych neologizmów**, które odsyłają jednocześnie do sensów głębszych, jak np. w utworze „Wywód jestem’u”.

Poezja Białoszewskiego stanowi z jednej strony dynamiczną kronikę życia codziennego, z drugiej – refleksję autotematyczną, a czytana z jeszcze innej perspektywy odkrywa znaczenia filozoficzne. Te ostatnie dochodzą do głosu zwłaszcza w tomach poety: „Odczepić się” (1978) i „Oho” (1985).

W 1970 roku ukazał się „Pamiętnik z powstania warszawskiego”, autobiograficzny zapis wydarzeń wojennych widzianych oczami zwyczajnego cywila, pozbawiony patosu i heroizmu. Kolejne tomy prozy Białoszewskiego to: **„Donosy rzeczywistości” (1973), „Szumy, zlepy, ciągi” (1978), „Zawał” (1977)**, które stanowią rodzaj codziennych dzienników, skomponowanych z ułamków codziennych zdarzeń i informacji gazetowych.

Ostatnie wiersze poety zostały wydane w tomach „Rozkurz” (1980) i „Obmapywanie Europy, AAAmeryka, Ostatnie wiersze” (1988).



„Pamiętnik z powstania warszawskiego” - treść



„Pamiętnik” rozpoczyna się 1 sierpnia 1944 roku, w dzień „Święta Słoneczników”. Główny bohater wychodzi ze swojego mieszkania w Warszawie przy ulicy Chłodnej 40. Trwa wojna.

Akcja przenosi się do roku 1967. Wiadomo już, że autor przeżył wojnę, a jego pamiętnik zawiera wspomnienia tamtych lat opowiedane z perspektywy czasu.

Miron udaje się do sklepu, by kupić chleb. Wie, że tego dnia o godzinie 17.00 nastąpi „godzina W” i rozpocznie się powstanie, jednak już wcześniej Polacy napadają na Niemców. Słychać pierwsze strzały.

Miron spędza czas na tajnym uniwersytecie. Spotkanie odbywa się w mieszkaniu jego koleżanki. Młodzi rozmawiają o literaturze i recytują wiersze. Tymczasem matka Ireny nie wraca do domu. Słychać coraz głośniejsze wystrzały i odgłosy toczącej się walki. Następnego dnia rozpoczęło się budowanie barykad. Ponieważ czołgi z łatwością rozgniatały drewniane konstrukcje, toteż zaczęto wzmacniać je płytami chodnikowymi oraz zbieranymi cegłami, pozostałymi po wysadzonych budynkach.

Powstańcy są byle jak ubrani. Mają niewiele broni, jednak walczą zaciekle, choć trudno jest im przebić się przez ogień Niemców, strzelających z okolicznych kamienic. Ludzie tłumnie pomagają powstańcom budować barykady. Kiedy rozpoczyna się nalot, schodzą do piwnic.

Kolejne dni są bardzo burzliwe. Ktoś powiesił polską flagę na bramie, ktoś inny zerwał druty, by uniemożliwić przejazd czołgów. Niemcy łapią cywilów i używają ich jako żywe tarcze. Każą im iść przed czołgami, by zmusić powstańców do wycofania się. Miron pomaga przy grzebaniu ciał Niemców. Nie chce tego robić i w myślach prosi o to, by zaczął się nalot – w sposób nie musiałby mieć kontaktu ze zwłokami.

Wracając do domu, Miron spotyka harcerzy, którzy mają butelki z benzyną. Gdy wchodzi do domu, zastaje tam Żydówkę o imieniu Babu Stefu, która mieszka u Białoszewskich. Babu Stefu

zmieniła nazwisko, mówiła biegle po niemiecku i jeździła w wagonie dla Niemców, więc nikt nie zauważył jej żydowskiego pochodzenia, aż do czasu, gdy ktoś podrzucił do jej torebki żydowską opaskę. Została aresztowana, ale później odbili ją powstańcy.

Tymczasem Miron wraz z kolegami z tajnego uniwersytetu organizują wieczorek, podczas którego wystawiają „Wesele” Wyspiańskiego. Miron nie jest zadowolony ze swojej gry.

W czasie wojny ludzie starają się żyć normalnie, choć nie jest to łatwe. Brakuje jedzenia i innych podstawowych produktów.

Żywność jest na kartki. Ojciec Mirona załatwia kartki na nazwiska krewnych, którzy zmarli, by w ten sposób móc wyżywić rodzinę. Miron jest zmuszony patrzeć na miejsca, które zostały zbombardowane, a kojarzyły mu się do tej pory z najlepszymi wspomnieniami życia. Jest bardzo poruszony.

Ludzie tłoczą się w ciasnych piwnicach. Cicho nad słuchują nalotu. 6 sierpnia nadchodzi wiadomość o upadku powstania, która jednak szybko okazuje się nieprawdziwa. Cywile coraz lepiej organizują się i pomagają sobie wzajemnie. Działa też gazetka powstańcza. Ludzie żyją głównie pod ziemią. Kopia przejścia do kolejnych piwnic. Wszyscy najbardziej boją się Ukraińców, którzy są niezwykle okrutni. Nikt nie wie, ilu ludzi zginęło. Niszczono są kolejne miejsca i domy. Polacy są rozstrzeliwani i podpalani, chorych wyrzuca się przez okno. Szpital powstańców mieści się w gmachu sądu, gdzie panuje niezwykle zgiełk i chaos. Rannych jest coraz więcej.

Miron nie może wrócić do domu, gdyż ul. Chłodną opanowali Niemcy. Postanawia przedostać się na Rybaki, gdzie jeszcze panuje spokój. Rodzina Mirona spędza kolejną noc w piwnicy.

Ludzie wciąż żyją pod ziemią. Wspólnie gotują, organizują wodę, słuchają radia i czytają gazety, dzięki czemu orientują się, co dzieje się na powierzchni.

Siostry Samarytanki wydają bezpłatne obiady dla potrzebujących. Akcja trwa do 13 sierpnia.

W rękach powstańców są jeszcze spore części miasta, np. Mokotów, Czerniaków czy Żoliborz. Coraz trudniej jednak porozumiewać się, toteż łącznicy schodzą do kanałów. Niestety Niemcy zajmują wodociągi i miejsce, gdzie przechowywano żywność. Sytuacja jest dramatyczna.

15 sierpnia Praga zostaje zdobyta przez Rosjan, jednak front nie posuwa się dalej i Rosjanie nie włączają się do powstania. Powstańcom pomagają za to alianci organizując zrzuty. Tymczasem Niemcy wprowadzają do walki nowy typ broni.

Kolejne, coraz częstsze bombardowania i coraz więcej rannych. Życie zaczyna przypominać koszmar.

Miron wraz z przyjacielem robi wypad do zbombardowanych mieszkań, by poszukać w nich jedzenia. Po zbombardowaniu kościoła sióstr Sakramentek, siostry klauzurowe włączają się do pomocy ludności cywilnej. Nadzieja zaczyna upadać. Pojawiają się głosy mówiące o konieczności poddania się. Sytuacja cywilów pogarsza się z każdym dniem. Nastroje są skrajnie pesymistyczne. Rodzina Mirona wędruje w poszukiwaniu bezpiecznego miejsca na nocleg. W końcu trafiają na ulicę Miodową, gdzie zatrzymują się w jednej z piwnic.

Ciotka Mirona została poparzona. Strasznie jęczy – zwłaszcza nocą. Sytuacja staje się beznadziejna. Miron ma wrażenie, że gorzej być nie może.

Ludzie rozglądają się za tym, co jeszcze przetrwało pomimo bombardowań. Miron zaś porównuje Warszawę do Jerozolimy, od której odwrócił się Bóg. Pogarsza się możliwość

zdobycia wody. Ciotka Mirona umiera. Jej ciało zostaje wyniesione na ulicę i leży tam niepochowane, co jest dość częstym widokiem. Trwają bombardowania i nieprzerwany ostrzał.

Miron wspomina dzień 31 sierpnia, kiedy to na kryjówkę batalionu „Choroby” spadła bomba, zabijając prawie wszystkich. Po wojnie Miron uczestniczy w ekshumacji zwłok.

Podczas jednej z eskapad po wodę Miron znajduje papier kancelaryjny. To znalezisko bardzo go cieszy, a papier jest jedną z najcenniejszych zdobyczy ostatniego okresu.

Zapasy żywności wyczerpują się. Miron przeszukując miasto w poszukiwaniu jedzenia, myślał nawet o tym, by zdjąć z palca obrączkę pewnej zmarłej kobiety, której niepochowane ciało leżało na ulicy.

1 września 1944 roku Niemcy zaczynają tłumić powstanie. Stare Miasto broni się resztką sił. W końcu ogłoszona zostaje kapitulacja i upadek Starówki. Ludzie ratują się ucieczką kanałami.

Miron wraz z rannym kolegą przedostają się do kanału, który jest wypełniony wodą do połowy łydki. Kolega jest ranny w dziewięciu miejscach. W kanale znajduje się mnóstwo ludzi, jest oznakowany strzałkami namalowanymi kredą i nazwami ulic.

Wreszcie Miron dociera do wyjścia. Przed nim na powierzchnię wychodzi oddział „Parasola”. Ranny, którego Miron niesie na plecach, trafia do szpitala.

Miron i przyjaciele docierają do Śródmieścia. Tutaj warunki są znośne. Jest woda, a ludzie śpią w domach, nie w schronach. Jest także jedzenie. Gośćmi zajmuje się Halina. Trwają długie rozmowy. Nowo przybyli dowiadują się o losach krewnych i przyjaciół, a także o linii frontu i innych bieżących sprawach.

Dowództwo w Śródmieściu jest dobrze zorganizowane, ale niechętnie przyjmuje nowych, gdyż powstańcom brakuje broni. Tymczasem powstanie powoli dogorywa. Najlepsza sytuacja panuje w części Śródmieścia. Wychodzi tam nawet gazetka. Ciała zmarłych pali się na stosach w obawie przed epidemią. Ludzie chorują, także Miron. Trwają naloty.

Ojciec Mirona przed wojną był pocztowcem. Podczas powstania zajmuje się podrabianiem podpisów i dokumentów. Pomaga mu w tym Zocha.

2 września 1944 roku upada Powiśle.

7 września rodzina i przyjaciele Mirona przenoszą się na Nowogrodzką, gdzie jest bezpieczniej. Miron wraz z ojcem odwiedza znajomych.

Młodzi angażują się w powstanie. Szyją mundury, nadają zaszyfrowane komunikaty. Zbyszek chce przyłączyć się do jednej z grup powstańczych.

Miron zastanawia się nad śmiercią, która była nieodłącznym elementem tamtych dni. Rozważa, czy należy udzielać pomocy potrzebującym, jeśli naraża się przy tym własne życie. Podczas jednego z bombardowań Sven zostaje przysypany gruzem, ale pomoc nadchodzi w porę i chłopak wychodzi cało z tej przygody.

W nocy z 9 na 10 września Rosjanie atakują z powietrza dzielnice należące do Niemców. Walka pomiędzy Niemcami a Sowiecami rozpoczyna się, równocześnie trwa zrzuć żywności i broni. 18 września Amerykanie robią zrzuć, jednak wiatr znosi spadochrony w stronę stanowisk niemieckich.

Miron opowiada historię Nanki i Michała, skłóconych o słowa Michała, który powiedział Nance, że lepiej by było, gdyby trafiła ją bomba. Po tych słowach rozstali się i jeszcze długo po wojnie nie mogli się odnaleźć. Nanka wybaczyła Michałowi dopiero po wielu latach.

Matka Mirona zostaje złapana przez Niemców i wywieziona na roboty. Najpierw trafia do Pruszkowa, a potem do Głogowa.

Jest rok 1945. W rodzinie Mirona wybucha kłótnia, później jego ojciec wyjeżdża z Zochą do Gdańska. Po powrocie do Warszawy ojciec Mirona żeni się z Walą. Matka Mirona także wychodzi za mąż.

Kapitulują kolejne dzielnice Warszawy. Pada Powiśle, Mokotów, Czerniaków, Żoliborz...

Pieniądze przestają mieć jakiegokolwiek znaczenie. Liczy się jedynie handel wymienny. Panuje wszawica. Ludzie powoli zaczynają odchodzić od zmysłów. Warszawa jest doszczętnie zniszczona.

2 października 1944 roku ogłoszono kapitulację i upadek powstania. Powstańcy składają broń. Ludność cywilna ma czas do 9 października, by opuścić miasto. Wszyscy wychodzą z piwnic. Wielu ludzi zostaje wywiezionych na roboty do Niemiec. Jedni jadą do Rzeszy, inni rozwożeni są po Guberni. Najgorszy los spotyka tych, którzy trafiają do obozów koncentracyjnych. Taki los spotkał wuja Mirona, który zginął w Oświęcimiu.

Swena Niemcy wieźli na roboty do Rzeszy, lecz udało mu się uciec z transportu i dotrzeć do swojej rodziny, która również szczęśliwie przeżyła.

Miron, jego ojciec, Halina oraz Zocha trafiają do przejściowego obozu w Pruszkowie. Podczas selekcji rodzina Mirona boi się, że zostaje rozdzielona. Wreszcie wszyscy zostają załadowani do świńskich wagonów i wyruszają do obozu w Łabinowicach.

Ludzie śpią w namiotach. Organizują sobie nawet rozrywki. Recytują wiersze i grają na skrzypcach. Niektórzy się modlą. Starają się też zdobywać pożywienie.









Bohaterowie

Miron – główny bohater powieści, porte parole autora, to on jest autorem wspomnień, które stanowią treść „Pamiętnika..”. Snuje je z perspektywy 1967 roku. W czasie wojny mieszkał w Warszawie na ulicy Chłodnej 40, dokąd wprowadził się z matką po rozwodzie rodziców. W momencie wybuchu powstania miał 22 lata.

1 sierpnia 1944 roku wyszedł z domu po chleb na ulicę Staszica i wtedy zauważył pierwsze oznaki zbliżającego się powstania. Nie wywarło to na nim wielkiego wrażenia, wraz z Ireną i Staszkiem zjedli spokojnie kolację i położyli się spać. W następnych dniach uczestniczył w budowie barykad, a także był świadkiem walk i mordów na polskiej ludności.

Bohater nie chciał walczyć w powstaniu, miał obrzydzenie do martwych niemieckich żołnierzy, których musiał chować, a wstydził się odmówić pomocy powstańcom. Jego wzruszenie wzbudziło zniszczenie szkoły na Lesznie, do której uczęszczał jako dziecko. 5 sierpnia wraz z sąsiadami zszedł do piwnic, gdzie przeniosło się całe życie Warszawy. Zapomniał jednak, że zabrał klucz od domu i po kilku dniach chciał wrócić, by zobaczyć, co się dzieje z rodziną. Wtedy było już jednak za późno, bo Niemcy opanowali Chłodną. Cywile pomagali przy odgruzowywaniu, gaszeniu pożarów i opatrywaniu rannych.

Miron egzystował w podziemiu, wraz z innymi przekopywał się do kolejnych piwnic i nasłuchiwał odgłosów tego, co działo się na powierzchni. Docierały do nich wiadomości o masakrach dokonywanych przez Ukraińców, np. na Woli. Wszyscy chcieli się przedostać na Pragę, bo liczyli na pomoc Rosjan. Wraz z Ireną przedarł się na Starówkę, na Rybaki, gdzie odnalazł przyjaciela Swena z narzeczoną i matką, a także ciotkę, Zbyszka i panią Ad. Sytuacja coraz bardziej się pogarszała, a powstańcy zeszli do kanałów. Ludzie mdlili się specjalnie ułożoną litanią. 15 sierpnia Rosjanie zdobyli Pragę. Bohater musiał z trudem zdobywać jedzenie: suchary, mąkę, kaszę, czasem narażał się na śmierć. Cudem uniknął śmierci od odłamku ładunku wybuchowego na Miodowej.

Bohater wiernie opisuje różne zachowania ludzi, np. kiedy wszyscy uciszali poparzoną ciotkę, bo przeszkadzała im jej jęk, a kiedy zmarła nie pochowali jej, ale wynieśli na ulicę. Ludzie nie zawsze dzielili się jedzeniem, mimo że widzieli że inni są głodni. Sam bohater zabrał obrączkę z palca zmarłej kobiety.

Jego perspektywa opisu Warszawy oscyluje między rzeczowym, suchym opisem a poetyckimi porównaniami do zburzenia Jerozolimy. Miron zdecydował się na pomoc przy transporcie rannego na Starówkę, ponieważ tam miał rodzinę i narzeczoną Halinę. Podczas powstania napisał poemat i dramat. Opis tego wydarzenia sąsiaduje z opisem biegunki, jaka dopadła wszystkich Warszawiaków. Miron wraz z rodziną uciekł do przyjaciela Ojca, Stanisława i jego żony Jadwigi Wojów.

Pod koniec postania wzruszony obserwował zburzoną Warszawę. Został przewieziony do obozu w Pruszkowie, a potem świńskimi wagonami do Łambinowic na Dolnym Śląsku. Potem wraz z ojcem został wywieziony do Opola. Po miesiącu uciekli do Częstochowy. Do Warszawy wrócił w lutym 1945 roku.

Miron to antybohater, postać zupełnie sprzeczna z heroicznym wyobrażeniem powstańców i ludności Warszawy w 1944 roku. Usytuowanie bohatera w podziemiach ma wymiar symboliczny, jest to, jak napisał jeden z krytyków, „perspektywa owadzia”, konstrukcja człowieka podziemnego, który obserwuje wszystko z dołu. Białoszewski pokazuje zupełnie inny wymiar historii – codzienny, zwyczajny, nieprzystający do legendy. Nie waha się obnażyć swoich zachowań antybohaterskich, egoizmu, potrzeb fizjologicznych.

Irena – koleżanka Mirona z tajnego uniwersytetu, na którym razem studiowali polonistykę, podchodziła do powstania romantycznie, chciała oddać się jednemu z powstańców. Razem z Mironem, Staszkiem i Swenem wystawiali konspiracyjne sztuki, np. „Wesele”.

Matka Mirona – przed wojną rozstała się z Zenkiem, ojcem Mirona, a potem zamieszkała z synem na ulicy Chodnej. W czasie wojny utrzymywała rodzinę z szycia. Podczas powstania złapali ją Niemcy i wywieźli do Pruszkowa, a potem do Głogowa na roboty. Po wojnie wyszła ponownie za mąż. Zocha, kochanka jej byłego męża opisuje ją jako „świętą kobietę”. Potrafiła bowiem pomimo urazów zachować przyjazne stosunki z byłym mężem i jego siostrami.

Ojciec (Zenek) – rozszedł się z żoną i zamieszkał u kochanki Zochy na Chmielnej. Należał do AK, ale nie przypominał typu heroicznego, miłośnik zwierząt, przed wojną pracował na pocztach, w czasie wojny wyrabiał fałszywe dokumenty i fabrykował niemieckie podpisy. W powstaniu brał udział w zdobyciu Poczty Głównej, a także organizował żywność dla żołnierzy. Po powstaniu został wywieziony z Mironem do Opola, a stamtąd uciekli do Częstochowy. Po wojnie wyjechał z Zochą do Gdańska, a potem ożenił się z Walą.

Zocha – kochanka ojca, mieszkała na Starówce, na Chmielnej. Liczyła na to, że po 17 latach związku Zenek się z nią ożeni, ale on wybrał Walę.

Halina – mieszkała z ojcem Mirona i Zochą, miłość bohatera, po powstaniu została wywieziona

do Wiednia

Sabina i Nanka – siostry Zenona, Nanka w czasie powstania pokłóciła się z mężem Michałem, który życzył jej śmierci od bomby, po wojnie jednak pogodzili się. Siostry utrzymywały kontakt z matką Mirona. Nanka była wraz z matką Mirona w Głogowie na robotach. Potem zaś zamieszkała u Zochy.

Babu Stefu – Żydówka ukrywająca się w domu Mirona, przejęła nazwisko zmarłej Zofii Romanowskiej, nie bała się Niemców, swobodnie spacerowała po ulicach, a nawet jeździła tramwajem w wagonie dla Niemców. Bardzo dobrze mówiła po niemiecku. Ktoś jednak jej nie lubił i podrzucił opaskę z gwiazdą Dawida do torebki, co spowodowało jej aresztowanie. Została jednak odbita przez powstańców. Wywieziono ją wraz z matką Mirona do Głogowa. Po wojnie wyjechała do Szwecji, a stamtąd do Stanów Zjednoczonych.

Swen – przyjaciel Mirona, razem z nim spędził część powstania, został zasypany przez gruz walącego się domu, ale go odkopano. Cudownie odnalazł rodzinę po powstaniu (Mamę, Ciotkę Uff, Celiną, Lusię), uciekając z transportu na roboty.

Celinka – koleżanka Mirona, pracowała w Ośrodku Zdrowia na Parysowie, ale został on zbombardowany.

.....

Miron Białoszewski wspomina, że *Pamiętnik z powstania warszawskiego* istniał najpierw jako opowiadanie, w „pogawędkach-wspomnieniach” z różnymi ludźmi. Potem nagrał swoje opowiadanie na magnetofon, a dopiero z tego zapisu powstał tekst do druku.

W książkach i filmach o tematyce wojennej często widać tendencję do podkreślania tragizmu, heroizmu i ogromu cierpień. Białoszewski zrezygnował z patosu, w zwykły sposób, potocznym językiem opowiedział losy ludzi, których powstanie zaskoczyło w codziennych sytuacjach, w mieszkaniach, przy gotowaniu obiadu, podczas robienia zakupów: Autor Pamiętnika z powstania warszawskiego nie koncentrował się tylko na działaniach powstańców, ale przede wszystkim ukazywał uczucia bezbronnych cywilów, którzy masowo ginęli od bomb i kul, przywaleni gruzami domów.

Czas akcji: okres powstania, czyli czas między 1 sierpnia a 9 października 1944 roku, ale liczne retrospekcje (cofnięcia w czasie, np. dygresje o wrześniu 1939 roku).

• **Miejsce akcji:** Warszawa – jej ulice, podwórka, mieszkania, piwnice, kanały, gruzy.

• **Narrator** – sam autor Pamiętnika z powstania warszawskiego: Miron Białoszewski, cywil niebiorący udziału w powstaniu, obserwator, relacjonujący zdarzenia ze sporej perspektywy czasowej (20 lat po powstaniu). Wspomnienia te zapisuje w formie pamiętnika z punktu widzenia przeciętnego mieszkańca stolicy (narracja 1-osobowa, wspomnieniowa).

Deheroizacja

Narrator jest zwykłym człowiekiem!

Nie jest typem romantycznego bojownika, który odczuwa w sobie powołanie do pełnienia jakiejś wielkiej misji. Nie dokonuje wielkich bohaterskich czynów, nie chwali się żadnymi bitewnymi dokonaniem. Czuje się jak marionetka uwikłana w wojnę, której zadaniem nie jest bohatersko zginąć dla stolicy i ojczyzny, lecz przeżyć za wszelką cenę czas wojny i okupacji oraz żyć dalej. Nie staje na barykadach, lecz chowa się przed ostrzałami i bombami w piwnicach, zdobywa jedzenie i wodę, przedziera się przez tłumy warszawiaków w poszukiwaniu najwygodniejszego w

tych tragicznych warunkach miejsca. Nie podziela entuzjazmu swoich rówieśników, którzy porwali się do walki. Nie rozumie bohaterszczyzny powstańców, nie zna się na polityce i historii. Ma odwagę przyznać się, że jego celem jest przetrwanie, a nie śmierć dla sztucznie stworzonych idei.

W formie pamiętnika:

- Autor zapisuje przeżycia i zdarzenia z perspektywy czasowej.
- Autor był świadkiem i/ lub uczestnikiem opisywanych zdarzeń.
- Pamiętnik zawiera wiele faktów, ale często zapisanych w sposób subiektywny – z perspektywy własnych obserwacji, osobistych uczuć i wrażeń.
- W pamiętniku nie musi być zachowana chronologia zdarzeń (jak w dzienniku) – autor może wracać do wspomnień, zapisywać je na zasadzie skojarzeń.

Język – potoczny, mówiony, dużo równoważników zdań, niedopowiedzeń, wyrazów dźwiękonaśladowczych, wykrzykników, neologizmów oddających ekspresję (siłę wyrazu) wrażeń. Swobodę, z jaką zapisane są te doznania, można by np. w wypracowaniu szkolnym uznać za nadużycie językowe. Chwilami potok słów, których używa autor, przeradza się wręcz w bełkot. Do takiego zapisu pisarz ma jednak prawo (celowo tak wystylizował język).

Zwróć uwagę:

- **Na budowę wypowiedzeń** – najczęściej krótkie, kilkuwyrazowe zdania albo równoważniki zdań. W zdaniach złożonych autor używa powtórzeń. Często nie kończy wypowiedzenia, nagle urywa je i przechodzi do następnego zdania.
- **Na dialogi** – język warszawskiej ulicy, często niepoprawny i niedbały, ale żywy, rzeczywiście oddający sposób mówienia mieszkańców stolicy.
- **Na dźwięki** – trudną sztuką jest oddać za pomocą języka literackiego przeróżne „odgłosy” wojny, szczęk broni, huk dział, rumor walących się domów, warkot samolotów bombardujących stolicę, alarmujących syren. Pomocne są tu onomatopeje (wyrazy dźwiękonaśladowcze), które Białoszewski tworzy w sposób absolutnie mistrzowski i godny podziwu.

Kompozycja

Wspomnienia pisarza przyjmują dziwną formę – pisane są ciągiem, bez podziału na rozdziały i tytuły. Tekst jest ciągły, bo autor założył sobie, że będzie wierny życiu, a życie to jednolite pasmo, nieprzerwane do momentu śmierci. Dlatego tekst pamiętnika nie jest poddany żadnym regułom kompozycyjnym.

Powstanie warszawskie 1 sierpnia 1944

- Powstanie warszawskie trwało od 1 sierpnia do 2 października 1944 roku.
- Hasło do rozpoczęcia powstania (w ramach planu Burza) dał dowódca AK, gen. Tadeusz Bór-Komorowski po uzgodnieniu z Delegatem Rządu na Kraj, Janem Jankowskim.
- W powstaniu wzięło udział około 50 tysięcy żołnierzy, w tym 10 procent uzbrojonych, podczas gdy siły niemieckie po wzmocnieniu to około 50 tysięcy uzbrojonych żołnierzy, wspartych artylerią, bronią pancerną i lotnictwem.
- Straty po stronie polskiej wynosiły 10 tysięcy zabitych, 6 tysięcy zaginionych, 9 tysięcy rannych spośród żołnierzy AK oraz 150 tysięcy osób cywilnych. Do niewoli dostało się około 15 tysięcy żołnierzy i oficerów. Straty niemieckie to około 10 tysięcy zabitych, 6 tysięcy zaginionych, 9 tysięcy rannych.

Działania Niemców:

- obrona najważniejszych obiektów strategicznych,
- masowe rozstrzeliwania ludności cywilnej,
- bombardowania artyleryjskie i lotnicze,
- odcinanie kolejnych dzielnic od wody i elektryczności.

Skutki:

- ogromne zniszczenia budynków mieszkalnych oraz zabytków kultury,
- głód,
- brak odpowiednich do życia warunków sanitarnych,
- straty w ludziach (rannych i zabitych ok. 40 tysięcy powstańców oraz ok. 180 tysięcy cywilów).

2 października 1944

Komendant główny AK podpisał akt kapitulacji. Wielu cywilów zostało wywiezionych przez Niemców do obozów pracy.

Ocena powstania

Powstanie warszawskie doczekało się skrajnych, często bardzo przekłamanych i niesprawiedliwych ocen. Po wojnie żołnierze Armii Krajowej byli szykanowani przez władze komunistyczne. Powstanie wybuchło, żeby nie dopuścić Sowietów do przejęcia władzy w Polsce. Nie mogło być już powstrzymywane, gdyż młodzi działacze konspiracyjni od dawna szykowali się do walki zbrojnej. Czekali na sygnał, który 2 sierpnia 1944 opublikował w Biuletynie Informacyjnym dowódca AK – gen. Tadeusz Komorowski „Bór”. Oto treść tego rozkazu:

Żołnierze stolicy

Wydałem dziś upragniony przez Was rozkaz do jawnej walki z odwiecznym wrogiem Polski, najeżdżcą niemieckim. Po pięciu blisko latach nieprzerwanej twardej walki prowadzonej w podziemiach konspiracji stajecie dziś otwarcie z bronią w ręku, by Ojczyźnie przywrócić Wolność i wymierzyć zbrodniarzom niemieckim przykładową karę za terror i zbrodnie dokonane na ziemiach Polski.

Warszawa, 1 VIII 1944 r. Dowódca Armii Krajowej(–) Bór

„Kulki wiuwały mi koło ucha”, czyli język utworu

Białoszewski jako artysta starał się zawsze być niezależny od panujących mód i trendów, nie interesowało go kopiowanie cudzych wzorów. Lubił eksperymenty językowe, poszukiwał nowych form, co zaowocowało poezją noszącą nazwę poezji lingwistycznej oraz charakterystyczną prozą, której przykładem jest właśnie Pamiętnik z powstania warszawskiego. W tym utworze chodziło o chwytywanie życia na gorąco, o kronikę życia. Z tym wiąże się specyficzny język dzieła, który zbliżony jest do mowy potocznej. Autor buduje tekst, operując różnymi chwytami literackimi: wprowadza w tekst mowę cudzą, podsłuchaną, używa skrótów (czasami jest niezrozumiały), wplata w treść własne słowa (utworzone przez siebie neologizmy), niektóre partie pamiętnika zbliżone są do dialogu.

Oto przykład zapisu bombardowania w wydaniu Mirona:

„To był dzień. A w nocy. Leżymy. Potokiem. Potokami. Piwnicami. I nagle: Trzszach...trzszach...trzszach...tszach...tszach...tszach...

Podmuchy, ogień i rwanie murami – po sześć razy, przeważnie.

Ale jak te mury chodziły...raz patrzę – a one chodzą chyba na metr w tę i w tę...i w tę...i w

tę...rozlatujemy się?!...niee – pohaństały się...trochę mniej, coraz mniej, i ustawiły...tak jak stały [...] I znów: *Wh...sz...wh rzzsz...wh...sz – ognie, podmuchy, latające mury.*”

Przykładów licznych „powiedzonek” autora może być kilka:

„kichowaty tunel”,

„coś się roztego”,

„ulicunia”,

„fest połupana”,

„pipiły się świeczuchny”,

„to ja lu!”

„kulki wiuwały mi koło ucha”,

„marniuchno”,

„to się odtego tyżką”.

Taki język doskonale pasuje do opisanego zniszczenia, narastania chaosu, przerażenia. Polszczyzna literacka, gładka, zachowująca reguły gramatyczne i stylistyczne nie nadawałaby się do tak dynamicznego opisu tego wydarzenia.

Białoszewski jako narrator wyraźnie zaznacza swoją obecność w tekście. Jest głównym bohaterem umieszczonym w samym środku zdarzeń. Jako świadek stara się zrozumieć pewne zagadnienia, np. dlaczego ludziom przyszło płacić tak wysoką cenę za upragnioną wolność, która powinna być ich stanem naturalnym.

Zwróć uwagę:

- **Na budowę wypowiedzi** – najczęściej krótkie, kilkuwyrazowe zdania albo równoważniki zdań. W zdaniach złożonych autor używa powtórzeń. Często nie kończy wypowiedzenia, nagle urywa je i przechodzi do następnego zdania.
- **Na dialogi** – język warszawskiej ulicy, często niepoprawny i niedbały, ale żywy, rzeczywiście oddający sposób mówienia mieszkańców stolicy.
- **Na dźwięki** – trudną sztuką jest oddać za pomocą języka literackiego przeróżne “odgłosy” wojny, szczęk broni, huk dział, rumor walących się domów, warkot samolotów bombardujących stolicę, alarmujących syren. Pomocne są tu onomatopeje (wyrazy dźwiękonaśladowcze), które Białoszewski tworzy w sposób absolutnie mistrzowski i godny podziwu.

Głównym bohaterem pamiętnika jest Miron Białoszewski, jego autor. Inne postacie, takie jak Swen (czyli Stanisław Czachorowski), ojciec, Zocha, Irena, Halina i wszyscy znajomi poety, są tylko wspomniani, ale Białoszewski nie maluje ich pogłębionych sylwetek psychologicznych. Dzieje się tak dlatego, że występuje tu **bohater zbiorowy**, czyli ludność cywilna Warszawy usiłująca przetrwać powstanie oraz... rzeczy materialne, które ginęły razem z ludźmi. Ale wśród tych bohaterów nie ma właściwie powstańców walczących z Niemcami, są zwykli cywile, którzy próbują za wszelką cenę przetrwać czas powstania. Wśród nich są i tacy, którzy potępiają żołnierzy walczących w powstaniu.

Kiedy 1 sierpnia 1944 roku rozpoczęło się powstanie warszawskie, mieszkańcy stolicy nie zdawali sobie sprawy z tego, co przyjdzie im przeżyć. Żadna decyzja nie była niezależna od nich, ale podczas powstania właśnie ich zginęło najwięcej, bo około 150 tysięcy.

Narrator – sam autor *Pamiętnika z powstania warszawskiego*: Miron Białoszewski, cywil niebiorący udziału w powstaniu, obserwator, relacjonujący zdarzenia ze sporej perspektywy czasowej (20 lat po powstaniu). Wspomnienia te zapisuje w formie pamiętnika z punktu widzenia przeciętnego mieszkańca stolicy (narracja 1-osobowa, wspomnieniowa).

W piwnicznych domach

Na początku bombardowań ludzie mieszkali w domach. Potem schronili się w piwnicach, żyli pod ziemią jak szczury. Podziemne mieszkania ciągnęły się kilometrami, tworząc całe korytarze, którymi spacerowali ludzie, aby rozruszać kości. Pisarz nazwał ten piwniczny klimat „makabrą katakumbowej kaplicy”.

W godzinach śmierci, czyli podczas silnych ataków artyleryjskich, nikt nie mógł znaleźć sobie miejsca. Wszystkich dręczyło pragnienie przemieszczania się, z jednej piwnicy do następnej. Warszawiacy skupiali się w stada, nie chcieli być samotni w obliczu niebezpieczeństwa.

Początkowo w schronach było luźno, ale w miarę bombardowania przez Niemców coraz to nowych fragmentów miasta ludność z dzielnic zagrożonych przenosiła się do tych jeszcze bezpiecznych, co przyczyniło się do niesamowitego ścisłu i tłoku w piwnicach. Na Starym Mieście, gdzie przywędrował Miron, kolejno rozlatywały się kamienice, więc ludzie przenosili się przede wszystkim do kościołów i licznych na Starówce klasztorów. Doszło do tego, że w klasztorze Sakramentek gnieździło się na dole około 8 tysięcy ludzi.

Piwnice stały się tymczasowym domem ludności, dlatego przystosowywano się do życia w nich. Budowano prowizoryczne kuchenki, na których pichcono ciepłe posiłki, kłócąc się przy tym niemiłosiernie. Białoszewski wspomina atmosferę tak napiętą, że zdarzały się między mężczyznami bójk z użyciem siekier. Budowano też prowizoryczne latryny, których kabiny nie miały drzwi. Nikomu to jednak nie przeszkadzało, nikt się nie wstydził, często załatwiając się obok siebie ucinali sobie przyjacielską pogawędkę. Miron zaobserwował zanik życia intymnego. Z powodu tłoku i obecności nieprzeliczonych mas ludzkich przestała istnieć prywatność.

Modlitwa warszawiaka

Fenomenem powstania były budowane w piwnicach ołtarze, przed którymi modlili się ludzie (szczególnie intensywnie podczas nalotów). Poeta wspomina, że całe piwnice rozbrzmiewały litaniami do Matki Bożej. Razem ze Swenem ułożył on litanie, której fragmenty brzmiały mniej więcej tak:

Od bomb i samolotów – wybaw nas, Panie,
Od czołgów i goliatów – wybaw nas, Panie,
Od pocisków i granatów – wybaw nas, Panie,
Od miotaczy min – wybaw nas, Panie,
Od pożarów i spalania żywcem – wybaw nas, Panie,
Od rozstrzelania – wybaw nas, Panie,
Od zasypania – wybaw nas, Panie.

Jak mówił Białoszewski: „Strasznie to chwyciło. Zaczęły ją odmawiać i inne piwnice”. Ta litania stanowiła przegląd wszystkich obaw i strachu ludności, która musiała w każdej chwili myśleć, jak przetrwać. Zbyt wolna reakcja lub błąd w rozumowaniu mogły kosztować życie.

Wojenne pułapki

Ludziom wciąż towarzyszyły lęk i poczucie nieustannego zagrożenia. Czyhały na nich miotacze min, tzw. szafy lub krowy, od których falowały mury. Na jedzeniu i ubraniach osadzał się tynk i gruz, ludziom groziło uduszenie się pod gruzami kamienic, ciągle ktoś nadziewał się na niemieckie pułapki, np. goliaty, czyli małe czołgi, wysyłane przez Niemców. Wydawały się już

zdobyte, ale w momencie kiedy powstańcy i ludność podchodziła do nich z wiwatami, wybuchała bomba zegarowa, w którą czołg był wyposażony. Niemcy wrzucali też do wejść piwnicznych granaty, które eksplodowały i zabijały niewinnych cywilów. Ludzi dręczył głód (im dalej od początku powstania, tym większy – dzienną racją pokarmu dla Białoszewskiego był jeden suchar).

Dla odegnania widma głodu ludzie zdolni byli ryzykować życie. Autor opisuje, jak wraz ze Swenem udali się na drugie piętro kamienicy po ukrytą w kanapie mąkę, mimo że mogło skończyć się to śmiercią. Warszawiacy chodzili także do młyna na ulicę Prosta po zboże, które miało się potem w ręcznych młynkach do kawy.

W dzielnicach zbombardowanych przez Niemców nie było kanalizacji, wody i elektryczności, noce spędzano przy świecach i karbidówkach, drzemiąc na siedząco, a wynikiem powszechnego brudu były wszy.

Gdzie ci bohaterowie?

Białoszewski niejednokrotnie burzy mit dzielnych warszawiaków broniących swojej stolicy z poświęceniem i oddaniem. Ludzie zachowywali się różnie. Większość troszczyła się tylko o siebie, nigdy nie biorąc udziału w żadnych akcjach typu: odgruzowywanie zasypanych, umacnianie barykad, porządkowanie ulic. Poeta opisuje sytuację, kiedy na prośbę sanitariuszki o pomoc w niesieniu rannego nie zgłosił się nikt, choć było przy tym obecnych kilkadziesiąt osób. Jeśli ktoś wzywał pomocy, a działo się to podczas nalotów, większość w ogóle nie interesowała się tym człowiekiem ze strachu o własne życie. Na ulicach w upale prażącego słońca rozkładały się trupy, których nie można było pochować ze względu na ryzyko nalotu. Czasami zdarzały się też czyny spontaniczne, jak na przykład wspólne gaszenie płonącego domu wodą i piaskiem.

Śmierć prawie na sto procent

Wszechobecnym uczuciem w życiu ludzi tamtego okresu był strach i oswojenie się ze śmiercią. Białoszewski pisze: „Śmierć była zasadą. Największą możliwością. Prawie jedyną. Prawie jak sto procent”. Powstanie ogarnęło ludzi tak, że przestali wierzyć w jego koniec: „Zaczęliśmy to traktować – bo i czuć – jako jedyne rzeczywiste, co było, jest. I będzie”, chociaż gdzieś w zakamarkach duszy każdy chciał wierzyć, że nic złego mu się nie stanie.

2 października 1944 roku nastąpiła kapitulacja powstańców. I chociaż było to poddanie się ich własnego miasta: „Dwieście tysięcy ludzi leży pod gruzami. Razem z Warszawą”, ludzie nie posiadali się z radości, że wreszcie skończył się ten koszmar. Warszawa uległa zniszczeniu w siedemdziesięciu procentach. Była skupiskiem ruin i gruzów, w pył rozsypało się wiele cennych i pięknych zabytków. Ludzie płakali na głos, widząc tak potworny obraz swojego kochanego miasta.

Motyw domu w „Pamiętniku...” i jego symbolika

Motyw domu należy rozpatrywać z dwóch różnych punktów widzenia. Jednym z nich jest ujęcie domu w sensie materialnym, a są nim zmieniane co jakiś czas mieszkania, piwnice i schrony. Stąd w utworze dużo jest szczegółowych opisów zrujnowanych budynków, podawane są konkretne adresy i ulice. Czytelnik wie, np., że paliły się kamieniczki na Starówce i mieszkania na placu Bankowym. Ta przestrzeń mieszkalna ma swoją głęboką wymowę symboliczną. Jeżeli ulega ona degradacji, przestaje istnieć, mieszkańcy stają się bezdomni, ogołoceni, bezbronni i w sposób szczególny narażeni są na niebezpieczeństwo z zewnątrz.

W „Pamiętniku...” bardzo wyraźnie widać zawężenie pola: przed powstaniem zajmuje się całe, umeblowane mieszkanie, potem pozostaje już przedpokój-korytarz, z dala od okien i ścian zewnętrznych. Później pozostają niższe piętra (zniszczone są górne piętra), aż schodzi się do ciemnych, zimnych, przeludnionych piwnic. Pozbawienie człowieka domu stawia go w sytuacji ekstremalnej. Skazuje go na tułanie się, oderwanie od rodziny, bliskich i przyjaciół. Ulega rozpadowi porządek dnia codziennego, zrywa się z obrzędowością rodzinną i rodzinnym świętowaniem.

Dom jest na tyle istotną wartością, że człowiek szybko podejmuje próbę odbudowywania go. Najpierw najważniejsze jest utrzymanie więzi rodzinnych, skoro nie ma domu w sensie fizycznym. Budowanie wspólnoty polega wtedy na oddawaniu szczególnej czci starszym członkom rodziny. Tak się dzieje w przypadku Mirona i jego kolegi Swena. Wypytyują o ojca i matkę, o swoich krewnych. Kiedy sytuacja w miarę stabilizuje się, wraca poczucie względnego bezpieczeństwa. Bohaterowie przystępują do urządzania sobie życia po raz kolejny. Znajdują odpowiednie miejsce i remont rozpoczynają od urządzenia kuchni. To pomieszczenie bowiem przyjmuje znaczenie symboliczne: tam gotuje mama, to tam jada się wspólne posiłki, jest ciepło i rodzinnie. Pozostałe pomieszczenie zostają przydzielone ze specjalnym namaszczeniem. Mówi się wprost, że „tu” będzie ubikacja, a „tam” sypialnia. Należy pamiętać, że wszystko to dzieje się w warunkach ekstremalnych – w rzeczywistości wojennej.

Cechy narracji

Ze względu na to, że utwór Białoszewskiego spełnia kryteria pamiętnika jako gatunku literackiego, występuje w nim dwupłaszczyznowość narracji.

Pierwszą płaszczyznę tworzy narrator-autor, który relacjonuje wydarzenia z pewnej perspektywy czasowej, to jest w 1967 roku. Jest wtedy w swoim warszawskim mieszkaniu, leży na tapczanie, jest w dobrym humorze, a miejski ruch kieruje jego myśli ku Warszawie z jesieni 1939 roku. Przypomina sobie niedaleką przeszłość i komentuje opisywane sytuacje. Trzyma się konkretnych dat, podaje nazwy dzielnic stołecznych i mimo prób ogarnięcia całości faktograficznej, nie potrafi ustrzec się głębokiej refleksji i subiektywnych dygresji. W tej relacji widać wyraźnie, że narrator-autor nie potrafi zdystansować się. Zaczyna wchodzić w obszar narracji z punktu widzenia uczestnika wydarzeń. Nie pamięta wszystkich sytuacji, musi sobie przypominać pewne miejsca, kojarzyć je z konkretnymi ludźmi, a w niektórych momentach ciężar gatunkowy wspomnień jest tak duży, że pojawia się sporo emocji.

Drugą płaszczyznę stanowi narrator-bohater, który uczestniczy w wydarzeniach z 1944 roku, a ściślej – w rzeczywistości powstania warszawskiego. Świat, w którym się porusza, jest pełen chaosu i walki o przeżycie. To zaspakajanie podstawowych ludzkich potrzeb, poszukiwanie wody i żywności oraz najbliższych osób z rodziny. To kilkakrotne zmiany miejsca schronienia i związane z tym odgruzowywanie, konstruowanie prowizorycznych mebli i wyposażenia. Temu naturalnemu biegowi czasu towarzyszą chwile trwogi podczas bombardowania miasta, zdawkowe i krótkie wymiany informacji. Zarejestrowane jest tylko to, co widzi się tu i teraz, przestrzeń jest ograniczona, a widzenie świata skupia się tylko na chwili obecnej. Narrator-bohater nie potrafi objąć całości. Świat jest dla niego pewnym fragmentem tylko tego, w czym sam uczestniczy. W wyrażaniu własnych przeżyć jest bardzo spontaniczny, reaguje niemal jak dziecko w poczuciu egzystencjalnego zagrożenia.

7. Temat:

Literatura i kultura po II wojnie światowej.

Współczesność to okres w kulturze trwający od zakończenia II wojny światowej aż do chwili obecnej. Dotychczasowe dokonania naszej epoki nie są jeszcze do końca rozpoznane, ponieważ w przypadku niektórych zjawisk brak nadal perspektywy czasowej pozwalającej uchwycić to, co najważniejsze. Dokonuje się jednak pierwszych rozpoznań.

Z pewnością jest to okres bardzo różnorodny. To bogactwo jest efektem przyspieszenia kulturowego, które dokonuje się na naszych oczach. Nowe idee pojawiają się i gasną z szybkością nie odnotowywaną dotąd w historii. Dlatego przyglądając się tej epoce, trzeba pamiętać, że wiele dotychczasowych ustaleń z pewnością będzie w przyszłości podważanych.

Światopogląd i literatura

Pierwszy znaczącym kierunkiem filozoficznym po wojnie był **egzystencjalizm**. Za jego prekursora uznaje się Sorena Kierkegaarda. Pisał on w swoich dziełach, że człowiek jest wrzucony w świat, którego nie rozumie. Podlega prawom boskim niewytłumaczalnym na drodze racjonalnego myślenia, nie potrafi odnaleźć żadnych wskazówek, więc jedynym wyjściem dla niego jest zawierzyć Bogu bez pytania o ostateczny cel i sens podejmowanych działań. Dwudziestowieczni egzystencjaliści wykorzystali te wątki, chociaż zasadniczo nie odwoływali się do aspektów religijnych. Wielki wpływ na egzystencjalistów miała również filozofia Martina Heideggera. Twierdził on, że człowiek jest jedynym istotem powołanym do zrozumienia istnienia, jednak często nie chce wypełnić swojego powołania z lęku i wygody. Bycie bowiem objawia się najpełniej, według niemieckiego filozofa, w zetknięciu z nicością, której człowiek się boi. Dopiero przeżycie trwogi, szczególnie lęk przed śmiercią, uświadamia człowiekowi, czym jest istnienie.

Najśłynniejszymi egzystencjalistami, zarówno twórcami owego kierunku jak i pisarzami, są dwaj myśliciele: **Jean Paul Sartre i Albert Camus**. W swoich utworach podkreślali absurdalność istnienia. Według nich człowiek kompletnie nie potrafi zrozumieć swojej sytuacji, a przy tym jest skrajnie samotny. Rodzi się tylko po to, by umrzeć, a wszystkie jego działania służą jedynie temu, by chwilę śmierci odsunąć w jak najdalszą przyszłość. Nie znajduje on w świecie żadnej wartości, która mogłaby nadać sens jego życiu. Najlepszymi literackimi dokonaniem, które były pisane w tym duchu, są „Młodość” Sartre’a oraz „Obcy” i „Upadek” Camus.

Drugim wielkim prądem myślowym jest **personalizm**, który swoje korzenie ma w latach 30. XX wieku. Rozwój tego nurtu po 1945 roku jest związany z doświadczeniami okrucieństwa wojny. Personalizm stawia bowiem jednostkę ludzką jako najwyższą wartość. Według personalistów nic nie dorównuje godności człowiekowi, dlatego należy mu się najwyższy szacunek. Postulowali oni, by wszystkie działania były skierowane na człowieka. Filozofia i sztuka muszą służyć wartościom związanym z ludzkim wnętrzem i zajmować się problemami człowieka. Można również postrzegać ten ruch jako sprzeciw wobec postępującej technicyzacji życia i wzrastającej komercjalizacji. Personalisci wskazują, iż wiele dokonań nie służy człowiekowi, a raczej mu zagraża.

Przedstawiciele personalizmu to: Jacques Maritain, Gabriel Marcel, Karol Wojtyła, Józef Tischner. Egzystencjalizm można potraktować jako rodzaj personalizmu.

Z opisanego wyżej kierunku narodziła się następnie filozofia dialogu, kierująca się podobnymi założeniami, obecnie bardzo popularna (reprezentują ją Martin Buber, Emmanuel Levinas).

Prądem w sztuce i filozofii, który ma obecnie chyba najsilniejsze oddziaływanie, jest postmodernizm. Początki tego ruchu datuje się na lata 60. Głównymi założeniami jest odrzucenie tradycji oświeceniowej z jej postulatami rozumu i wiary w postęp oraz wykluczenie z dyskursu odwołania do transcendencji. Postmodernizm podważa podstawowe kategorie filozoficzne takie jak prawda (nie sposób do niej dotrzeć), piękno (nie wiadomo, co to jest) dobro (uzależnione jest od sytuacji konkretnego człowieka, dlatego nie można konstruować żadnej uniwersalnej etyki).

Postmoderniści wierzą, że człowiek zamknięty jest w języku i nie potrafi dotrzeć przy jego użyciu do świata. Świat ludzki okazuje się zatem wielkim tekstem, którego charakter uzależniony jest od tego, jakie idee w danym momencie są najbardziej wpływowe. Światopoglądy filozoficzne poprzednich epok określane są mianem metanarracji. Metanarracja (termin Jean-François Lyotarda) to opowieść wyjaśniająca sens życia, cele człowieka, konstrukcje świata. Do tej pory istniało wiele metanarracji, na przykład chrześcijańska czy oświeceniowa. Wszystkie one mają jeden status: są fikcjami stworzonymi na potrzeby konkretnej chwili, przeważnie przez grupy społeczne, którym zależy na utrzymaniu władzy, więc wymyślają tego typu wielkie opowieści (Michel Foucault).

Postmoderniści podważają także status nauki, twierdząc, że nie odkrywa ona żadnej prawdy o świecie, ponieważ, z jednej strony, nie da się tego osiągnąć, z drugiej, każda teoria jest ideologią.

W literaturze postmodernizm zaowocował przekonaniem, że wszystko zostało już napisane, nikt więc nie zdoła stworzyć oryginalnego dzieła. Za każdym razem trzeba więc konstruować swoje teksty z elementów już istniejących (intertekstualność). Pisarze postmodernistyczni podkreślają w swoich tekstach fikcyjność kreowanych światów, często skupiają się w nich na własnych twórczych problemach (autotematyzm), podejmują różnorakie eksperymenty formalne, często starają się zaskakiwać czytelnika (skoro wszystko zostało już powiedziane, to coż pozostaje?). Za dzieła postmodernistyczne uznaje się: „Imię róży” Umberto Eco, „49 idzie pod młotek” Thomasa Pynchona, „Grę w klasy” Julio Cortáзара.

W literaturze polskiej występuje problem z określeniem, kto jest pisarzem postmodernistycznym. Przeważnie twórcy zastrzegają, że nie chcą, by to miano stosowano do ich twórczości. Jako przykład podaje się jednak często pisarstwo Manuelei Gretkowskiej, a za postmodernistów uznaje się krytyków literackich skupionych wokół czasopisma „Fa-Art.”. Na gruncie polskim jest to związane także z tym, iż postmodernizm jako idea pojawił się dopiero po roku 1989, kiedy kultura polska mogła na powrót po epoce komunizmu włączyć się w nurt europejski.

Trzeba zaznaczyć, że w omawianej epoce powstało (i nadal powstaje) wiele dzieł, których nie sposób porządkować do któregoś z wymienionych prądów. Do nich należą „Mistrz i Małgorzata” Michaiła Bułhakowa, „Doktor Faustus” Tomasza Manna, „Buszujący w zbożu” Jerome Salinger, „Spuścizna” Isaaca Bashevisa Singera, poezja Josifa Brodskiego, „Lolita” Vladimira Nabokova, eseistyka Milana Kundery i wiele innych.

Literatura polska

W literaturze polskiej okresu powojennego da się wyróżnić kilka etapów, które bardzo często związane są z ówczesnymi wydarzeniami politycznymi. Trzeba bowiem pamiętać, że aż do roku 1989 wielki wpływ na kształt kultury miał system komunistyczny.

Pierwszym wyraźnym okresem jest epoka socrealizmu. Jego nastanie proklamowano w roku 1949 na zjeździe Związku Literatów Polskich w Szczecinie i właściwie w owym momencie pisarze, którzy nadal chcieli wydawać, stracili swoją niezależność. Partia komunistyczna szczególnie określała, jakie tematy wolno poruszać i jakie należy stosować środki. Nastął czas literatury propagandowej.

Pisarze mieli chwalić zdobycze komunizmu, opiewać w swoich utworach klasę robotniczą, propagować idee socjalizmu wśród czytelników. Wartość artystyczna utworów najczęściej była wątpliwa. Powstały wtedy takie teksty jak „Przy budowie” Tadeusza Konwickiego, „Słowo o Stalinie” Władysława Broniewskiego, „Nr 16 produkuje” Jana Wilczka. Wiersze socrealistyczne pisali Adam Ważyk, Broniewski, kilka socrealistycznych utworów zdarzyło się popełnić przyszłej noblistce, Wisławie Szymborskiej.

Wraz ze śmiercią Stalina przyszła tak zwana odwilż. Władze komunistyczne rozluźniły nieznacznie żelazny uścisk, w jakim dotychczas trzymały kulturę polską. Wielu pisarzy zaczęło się tłumaczyć ze swojego oddania władzy komunistycznej w poprzednim okresie. **Powstawała więc literatura rozrachunkowa. Szczególnie dobrym jej przykładem jest „Poemat dla dorosłych” Adama Ważyka.**

W 1956 roku na scenie literackiej pojawiło się nowe pokolenie pisarzy, nazywane pokoleniem „**Współczesności**”. Nazwę tę zastosował do nowych twórców krytyk Jan Błoński, zarzucając im przy okazji brak wspólnego programu i bezideowość. Twórczość młodych pisarzy wyrastała zasadniczo z buntu przeciwko socrealizmowi. Pragnęli uprawiania niezależnej literatury, która nie musiałaby poddawać się partyjnym wyznacznikom. Do pokolenia należeli poeci: Stanisław Grochowiak, Halina Poświatowska, Andrzej Bursa, Edward Stachura, oraz prozaicy: Włodzimierz Odojewski, Marek Hłasko, a także trochę starsi od wymienionych twórców: **Miron Białoszewski czy Zbigniew Herbert.**

W 1968 pojawia się „Nowa Fala”. Są to przede wszystkim poeci, którzy za podstawowe zadanie literatury uznali rozpoznanie rzeczywistości. Taki postulat wyrazili w swojej programowej książce „Świat nie przedstawiony” Julian Kornhauser i Adam Zagajewski. Krytykowali właściwie całą dotychczasową literaturę zarzucając jej, że ucieka od najbardziej narzucających się i najtrudniejszych problemów związanych z codziennością. Do pokolenia „Nowej Fali” należą Julian Kornhauser, Stanisław Barańczak, Adam Zagajewski, Ryszard Krynicki, Krzysztof Karasek.

Co ciekawe w owym czasie rozwija się poezja lingwistyczna (Miron Białoszewski, Witold Wirpsza, Tymoteusz Karpowicz), zainteresowana eksperymentami językowymi, do której z biegiem czasu nawiązują poeci „Nowej Fali” tacy jak Barańczak czy Krynicki. Na pierwszy rzut oka może wydawać się to dziwne, bo zajmowanie się samym językiem nie jest pozornie zajmowaniem się rzeczywistością. Jednak, na przykład, Barańczaka nie interesuje analiza języka poetyckiego, ale języka władzy, posługującego się nowomową (specyficzny żargon systemu, którego istotą jest wypowiadanie wielkiej ilości komunikatów nieposiadających zasadniczo żadnej treści).

Ważną datą dla polskiego życia literackiego był rok 1981. Nie dlatego, że powstały wówczas szczególnie wartościowe rzeczy, ale dlatego, że literatura zdecydowanie zabrała głos w sprawach publicznych. Nastąpiło ożywienie nurtu tyrtejskiego w poezji: „Siekiera, motyka, smok wawelski. Anonimowa poezja stanu wojennego”. W swoich utworach pisarze rozważali to, co się stało, analizując postawy i formułując wnioski. Taką książką był z pewnością zbiór esejów „**Solidarność i samotność**” Adama Zagajewskiego.

Rok 1989 przyniósł literaturze wolność. Nie musiała już zajmować się sprawami politycznymi, nie krępowała jej cenzura. Na scenę życia literackiego wkroczyło pokolenie, które zapragnęło zająć się własnymi sprawami i problemami własnej twórczości. Było to pokolenie skupione wokół nieregularnika „**bruLion**”. Należą do niego poeci i prozaicy: Marcin Świetlicki, Jacek Podsiadło, Krzysztof Koehler, Miłosz Biedrzycki, Izabela Filipiak, Natasza Goerke i inni. Sami twórcy nie godzą się, by określać ich mianem kolejnego literackiego pokolenia, dlatego często mówi się o formacji „bruLionu”. Jest w tym sporo racji, ponieważ trudno znaleźć jakieś wspólne punkty dla ich pisarstwa. Najłatwiej byłoby wyróżnić poetów zainspirowanych tradycją klasycystyczną, wśród których najwybitniejszym z tego pokolenia jest Krzysztof Koehler.

W tym schematycznym przedstawieniu historii życia literackiego w Polsce zabrakło z pewnością wielu ważnych pisarzy. Trzeba chociażby pamiętać, że po wojnie sztukę literackiego reportażu rozwija Ryszard Kapuściński. Tworzą pisarze odwołujący się do tradycji starożytnej, często określane mianem klasyków (Jarosław Marek Rymkiewicz, Zbigniew Herbert). Do lat 90. powstają liczne dzieła Czesława Miłosza. Pod piórem Sławomira Mrożka rozwija się dramat polski. Swoje powieści piszą: Tadeusz Konwicki, Włodzimierz Odojewski, Jerzy Andrzejewski, Andrzej Szczypiorski, Wiesław Myśliwski, Stefan Chwin, Paweł Huelle. Aż do upadku komunizmu na emigracji opowiadania tworzy Gustaw Herling-Grudziński.

Sztuki plastyczne i architektura

Do lat sześćdziesiątych rozwijają się nadal kierunki awangardowe. Punktem zwrotnym jest pojawienie się idei **postmodernistycznych**. Sprawiają one, że w sztuce po części zrywa się z dokonaniem poprzedników, jednak nie do końca, ponieważ postmodernizm w pewnej mierze radykalizuje założenia awangardy i odwołuje się do takich twórców jak Marcel Duchamp. We współczesnych sztukach plastycznych można między innymi odnotować istnienie następujących kierunków:

pop-art – stawia sobie za cel oddanie mentalności kultury popularnej i cywilizacji wielkomiejskich. Właściwie nie ma w nim żadnych ograniczeń formalnych. Początkowo pop-art realizował się w malarstwie, potem artyści zaczęli łączyć różne sztuki takie jak fotografia, komiks, tworzyć instalacje artystyczne. Najbardziej znanym przedstawicielem jest Andy Warhol.

sztuka ziemi – artyści zainteresowani są przede wszystkim artystycznym przekształcaniem krajobrazu. Charakterystyczne dla tego kierunku są monumentalne projekty, jak na przykład usypanie pięciuset metrowej grobli z kilku ton ziemi, czego w roku 1970 dokonał Robert Smithson. mające zaprezentować na czym owa sztuka miałaby polegać. Nie jest tu istotne uzyskanie dzieła sztuki, lecz sama jego idea, koncepty i ewentualne pomysły, jak można byłoby owo dzieło wykonać. Jeśli już jakieś efekty owej artystycznej pracy są prezentowane to w formie happeningów (wydarzenie artystyczne, w które wciąga się widza, w dużej mierze oparte na improwizacji) czy performance'ów (prezentacja artystyczna, której przedmiotem jest najczęściej ciało artysty).

Charakterystyczną cechą sztuki współczesnej jest zacieranie różnic pomiędzy jej poszczególnymi dziedzinami. Często w jednym dziele zlewają się elementy malarstwa, rzeźby, komiksu, grafiki itd. Tworzy się wielkie instalacje z najprzeróżniejszych elementów, także tych związanych z życiem codziennym.

Wymienione trzy kierunki to tylko niewielka część kierunków współczesnych. Istnieje wiele innych (**video art, sztuka elektroniczna, arte povera, hiperrealizm**) i wraz z upływem czasu stale wzrasta ich liczba, a za ciekawe estetycznie uznawane są coraz to nowe obszary rzeczywistości.

W architekturze współczesnej panuje pluralizm stylów. Najważniejsze są upodobania zleceniodawcy lub projektanta. Na pierwszym miejscu stawia się na funkcjonalność i wygodę, dlatego trudno mówić tutaj o jakimś jednolitym kierunku.

Teatr

We współczesnym teatrze istnieje mnogość form wyrazu, konwencji i gatunków. Charakterystyczną tendencją na pewno było dotychczas zacieranie granicy między sceną i widowiskiem, wciąganie widza w teatralną iluzję, zamazywanie granicy między fikcją a rzeczywistością. Przede wszystkim były to cechy tak zwanego teatru kontrkultury. Ciekawym zjawiskiem na gruncie polskim jest projekt teatru Jerzego Grotowskiego, tzw. Teatr Laboratorium. Chodziło tu o taką grę aktorską, która dotarłaby do głęboko ukrytych motywacji ludzkiego postępowania. Grotowski dużą wagę przykładął do wypracowania oryginalnych technik

wykorzystywania w grze aktorskiej ciała ludzkiego. Projekt Grotowskiego zyskał w świecie teatralnym spory rozgłos.

Oryginalne pomysły miał również **Tadeusz Kantor**, twórca awangardowego teatru Cricot 2. Dla jego twórczości teatralnej charakterystyczne jest łączenie różnych dziedzin sztuki w przedstawieniu teatralnym. Poszukiwania twórcze doprowadziły go do przyjęcia techniki happeningu.

8. Temat:

Wiersz „Rzeka” Adama Ważyka jako przykład poezji socrealistycznej.

Rzeka

Mądrość Stalina,
rzeka szeroka,
w ciężkich turbinach
przetacza wody,
płynąc wysiewa
pszenicę w tundrach,
zalesia stepy,
stawia ogrody.

W gmachu imperium
strop się ugina:
pękła kolumna.
Wstępuje z głębin
mądrość Stalina,
rzeka podskórna.
Góry wysokie
w kraju poety
Mao Tse-Tunga -
zgryzła opokę,
panów zwała
i nawodniła
biedniackie grunta.

Ludzie zbudzeni
na ziemi swojej,
łamią się chlebem,
dzielą pokojem.
Ty ich opływasz,
rzeko rozumna,
ty wiejesz zdrowiem,
wiatrem urody;
przebijasz góry
rzeko podskórna,
łączysz narody.

Wiersz „Rzeka” Adama Ważyka to standardowy przykład **poezji socrealistycznej**. Mamy tu do czynienia z panegirycznym na cześć komunizmu, przede wszystkim jego przywódców – Józefa Stalina i Mao Tse-Tunga.

Metaforą socjalistycznego ustroju jest tu rzeka jako wszechogarniająca siła, która przekształca oblicze świata. Rzeka stanowi część natury, dlatego odsyła do ideologicznej interpretacji historii. Dzieje są więc postrzegane w kategoriach obiektywnych i dialektycznych – jako **proces zdążający do ostatecznego triumfu komunizmu**. Co więcej, rewolucja komunistyczna przyjmuje wymiary globalne, odbywa się zarówno w Europie, jak i w Azji, a

wkrótce obejmie cały świat. Idea socjalizmu to, według poety, niejako „rzeka podskórna” czasu, która zaowocuje zwycięstwem.

Wiersz operuje retoryką patetyczną, a jednocześnie odwołuje się do porządku pracy. Mądrość Stalina zostaje porównana nie do spokojnej, sielskiej rzeczki, ale rzeki, która „w ciężkich turbinach/ przetacza wody”. Woda traci tu zatem atrybuty lekkości, staje się metaforą ciężkiej pracy, owocuującej plonami pszenicy, bujnymi lasami i ogrodami.

Ważyk buduje mit komunizmu jako powszechnego dobrobytu, nad którym czuwa dobry ojciec Stalin. Oprócz retoryki pracy pojawia się tu wyrazista metaforyka batalistyczna i rewolucyjna. Podskórna rzeka komunizmu burzy stabilne kolumny i góry starego imperium. Okazuje więc silniejsza od potęg kultury i natury:

*(...) W gmachu imperium
strop się ugina:
pęknęła kolumna.
Wstępuje z głębin mądrość Stalina (...).*

Rewolucja przyjmuje bardzo konkretne wymiary, chodzi o „zwalenie panów”. Ważyk przedstawia komunizm jako **ostateczny triumf sprawiedliwości** – zbudowanie nowego świata, w którym panuje równy podział dóbr, wszyscy żyją w dostatku i pokoju.

Autor przybliży komunistyczny raj za pomocą obrazu zwykłych ludzi łamiących się chlebem i zjednoczonych wspólną ideą. **„Rzeka” to zatem typowy wiersz propagandowy, budujący schematyczny, czarno-biały wizerunek świata i wpisujący się w okres kultu jednostki.** Jest to wyraziste świadectwo uwikłania literatury w politykę i estetykę socrealistyczną. Na tym przykładzie widać również, jak niszczący dla poezji bywa jej melanz z retoryką władzy. Poezja staje się wówczas jedynie narzędziem umacniania systemu politycznego i traci swoją artystyczną autonomię, podobnie jak jej twórca.

Dzisiaj czytamy ten utwór nie tyle ze względów artystycznych (te są dość wątpliwe), co z powodu jego znaczenia historycznego. Utwór można bowiem traktować jako typowy przykład **socrealizmu** w literaturze. Ukazuje również, w jaki sposób literatura przedstawiała **Józefa Stalina**, przywódcę **Związku Radzieckiego** (tak zwany **kult jednostki**). Z dzisiejszej perspektywy wyrazy hołdu, jakimi twórcy otaczali sowieckiego przywódcę, wydają się co najmniej groteskowe. Jednak pamiętać trzeba, że w owym okresie były one związane z państwowym terrorem – za opowiadanie dowcipów o przywódcy można było trafić do więzień, zaś w **1953** zawieszono wydawanie katolickiego „Tygodnika Powszechnego”, kiedy jego redaktorzy nie zgodzili się na opublikowanie pełnego zachwyty nekrologu wodza.

Jak więc przedstawia Ważyk Józefa Stalina? Wystarczającą wymowny jest sam tytuł. Owa potężna rzeka to nic innego, jak „mądrość Stalina”. Zostaje ona utożsamiona z industrializacją i osiągnięciami Związku Radzieckiego:

*Mądrość Stalina,
rzeka szeroka,
w ciężkich turbinach
przetacza wody,
płynąc wysiewa
pszenicę w tundrach,
zalesia stepy,
stawia ogrody.*

Rzeczywiście, w czasach Stalina zbudowano w jego państwie wysoko rozwinięty przemysł – ale zrobiono to potwornym kosztem milionów ofiar, o czym Ważyk oczywiście nie wspomina. Po tej prezentacji współczesnej autorowi potęgi następuje krótki fragment „historyczny”. Rzeka swego czasu była rzeką podziemną, jednak wystąpiła na powierzchnię, obalając imperium. Mowa oczywiście o rewolucyjnej działalności bolszewików w okresie caratu. W tym fragmencie mamy

do czynienia z jawnym nadużyciem – bowiem młody Stalin, jakkolwiek aktywnie działał w ruchu rewolucyjnym, nie był jego pierwszoplanową postacią i daleko mu było do estymy, jaką cieszyli się **Włodzimierz Lenin**, czy **Lew Trocki**. Trudno uznać, że to on obalił carat. Fragment ten ukazuje typową socrealistyczną tendencję – całą historię komunizmu, a nawet ruchu robotniczego, sprowadzano do Stalina. Warto zauważyć, że stało to w sprzeczności z oficjalnie głoszonym marksizmem, który utrzymywał, że jednostki nie mają znaczenia, a liczą się tylko bezosobowe siły społeczne i gospodarcze.

Wreszcie przywołany zostaje przywódca komunistycznych Chin, **Mao Tse-Tung (Mao Zedong)**. Ukazany on zostaje jako młodszy partner, czy wręcz wykonawca poleceń potężnego Stalina.

Ostatnia strofa utrzymana jest w nastroju wprost sakralnym. Ludzie „wyzwoleni” przez Stalina *łamią się chlebem/dzielą pokojem* – widzimy wyraźne nawiązanie do chrześcijaństwa. Według komunistycznej propagandy religia miała być czymś fałszywym i kłamliwym, narzędziem ucisku w rękach klas posiadających. Ważyk ukazuje, że owe niespełnione ongiś obietnice raju i pokoju, jakie oferowali przywódcy religijni, stały ciałem dzięki Stalinowi.

Przywódca Związku Sowieckiego ukazany przedstawiony bez mała jako tytan, bóg, postać wyrastająca ponad wszystkich żyjących ludzi. Wiersz Adama Ważyka pokazuje doskonałe obłęd, jakim była ideologia komunizmu – obłęd, z którego wielu twórcom udało na szczęście się wyzwolić.

Forma utworu (kilka informacji):

- nieregularny układ rymów
- pięć sylab w wersie
- apostrofa (do mądrości Stalina)